Wkrótce nowa powieść!

Miesięcznie 95 groszy
Prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. **Niedziela, dnia 21 kwietnia 1935 r.** Nr. 15.

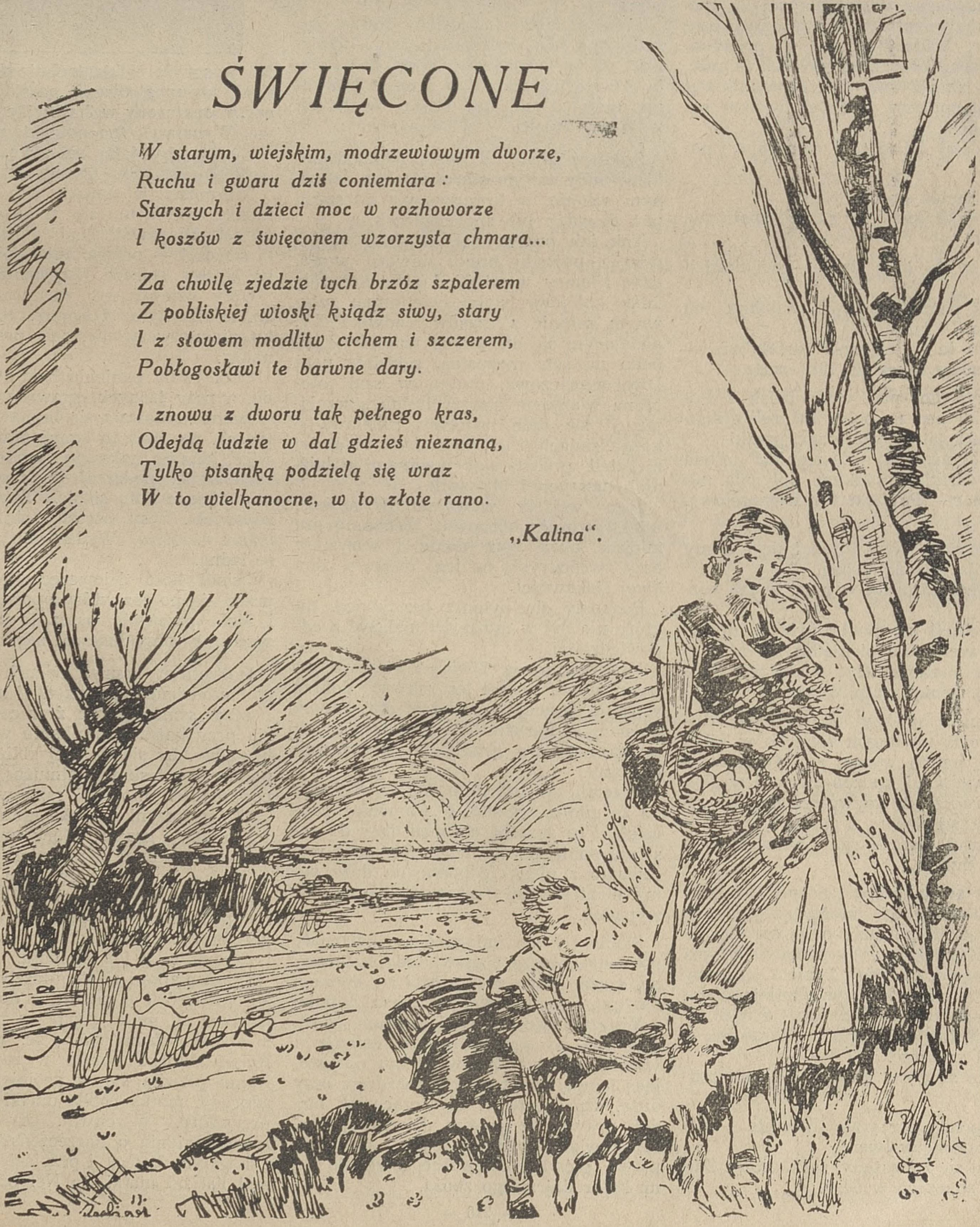
ŚWIĘCONE

W starym, wiejskim, modrzewiowym dworze,
Ruchu i gwaru dziś coniemiara:
Starszych i dzieci moc w rozhoworze
I koszów z święconem wzorzysta chmara...

Za chwilę zjedzie tych brzóz szpalerem
Z pobliskiej wioski ksiądz siwy, stary
I z słowem modlitw cichem i szczerem,
Pobłogosławi te barwne dary.

I znowu z dworu tak pełnego kras,
Odejdą ludzie w dal gdzieś nieznaną,
Tylko pisanką podzielą się wraz
W to wielkanocne, w to złote rano.

„Kalina".



MARJA REUTT

Co silniejsze?

„Czyli Miłość czy obowiązek"

8

Zapomniana w domu papierośnica zmusiła go do powrotu i stąd to opóźnienie.

— — — — — —

Przy kolacji siedział obok gospodyni. Nozdrza drażnił mu zmysłowo zapach fijołków, bliskość jej nagiego ramienia o linji klasycznej i różowej białości marmuru kararyjskiego, które ocierało się od czasu do czasu o jego rękaw, upajało go aż do zapamiętania się.

Raz po raz jej śliczna twarz o czarującym uśmiechu odwracała się ku niemu, i wtedy znikało mu z oczu całe otoczenie. Widział jedynie jej promienne, szmaragdowe źrenice i ust korale, i wtedy stawał mu przed oczami ten chudy, anemiczny podlotek w tym samym pałacu.

Powiedział jej o tem wrażeniu i porównaniu.

Uśmiechnęła się zdziwiona.

— Pamięta pan to nasze spotkanie wówczas?

— Jakby to było dziś — potwierdził gorąco.

— I ja pamiętam również dobrze ten dzień, datę i miesiąc.

— Było to — ciągnęła żartobliwie — dwudziestego stycznia 1919 roku.

— Przyjechał pan via Gdańsk z Paryża. Miał pan na sobie tużurek granatowy i krawat w czerwone prążki...

Doznał olśnienia. Zaszumiała młoda krew i wartkim potokiem spłynęła mu do serca: — Pamięta tak szczegółowo, a może?...

Popatrzył na Nela i nadął się z dumy nad swoją własną urodą.

Co Roma widziała w nim, że tak rozpaczała.

Uśmiechnął się pobłażliwie w myśli: — napewno tylko pieniądze. Taka z niej już była materjalistka. Chociaż... zbudziła się w nim wątpliwość.

Jej smutek był zbyt szczery i prawdziwy, chociaż niedługotrwały, bo w kilka miesięcy potem wyszła za adwokata w Warszawie i jej sposób bycia i wygląd wskazywał, że ta dziewczęca miłość wywietrzała jej dawno z głowy i serca.

Popatrzył jeszcze raz i znów rozpierała go dumą.

Nel ze swoją krępą i pospolitą męską urodą nie mógł się mierzyć z jego wysoką, zręczną postacią o głowie Apollina. — Kochała go, to pewne, i to już od lat pięciu, bo która kobieta oparłaby się jego urokowi? Przynajmniej on dotąd nie spotkał takiej na swej drodze.

Ale i Nelowi nie brakło adoratorek — przyznał szczerze.

Dziwne są gusta kobiece i nieobliczalność...

— A penny for your thoughts — zaśmiała mu się w twarz.

Ocknął się zmieszany, zaskoczony. Zajrzał jej znacząco w oczy.

— Myślałem o pani i o tym dniu — rzekł z naciskiem.

Wzdrygnęła się: — Szkaradny to był dzień. Deszcz ze śniegiem, wiatr, błoto. Niebo szare, twarze ludzkie szare i usposobienie szare, towarzystwo zebrane u ciotki nudne, banalne, bezbarwne i ograniczone. Było mi zimno i moralnie i fizycznie. Od samego rana tego dnia potoki złego humoru ciotki zlewały się na mnie, ziębiąc mnie jeszcze więcej. Czułam się przemokniętą do nitki, ziębniętą, niepotrzebną nikomu w tym dużym domu tego popołudnia.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi, nie zaszczycał rozmową. Nie istniałam dla nich. Jakaś tam uboga wychowanica bogatej ciotki. I jedynie tylko pan...

Uśmiechnęła się rzewnie do tych wspomnień. Oczami spojrzała w przeszłość.

I on pamiętał ten dzień. Matka wymogła na nim, by poszedł z nią odwiedzić panią Dworanowiczową, bo chciała dowiedzieć się coś o synu, z którym on spotykał się tak często w latach wojny w Paryżu.

Szedł w złym humorze, z przedsmakiem nudy w tym staroświeckim sztywnym salonie, w towarzystwie starszych pań dewotek lub społeczniczek.

Tak jak przewidział, w słabo opalonym z powodu braku dowozu węgla, gdyż Niemcy wywieźli do Niemiec cały tabor kolejowy, słabooświetlonym, sztywnym salonie z czasów Ludwika XV, nadającym się dla swych antyków i gobelin na salę muzealną, siedziała pani Dworanowiczowa, otulna w szal, otoczona wiankiem starszych lub starzejących się dam, zajętych rozmową o kaznodziejach i ich kazaniach ostatniej niedzieli, przeplatając nowinami o bliźnich dalszych i bliższych.

Jego wejście wywołało poruszenie, zelektryzowało obecnych. Zrobiono mu miejsce obok pani domu i wszystkie oczy zwróciły się na jego osobę w żarliwej ciekawości.

Posypały się pytania bez końca, na które nie był w możności nadążyć z odpowiedziami.

Uspokoił panią Dworanowiczową zapewnieniem, że Nel jest zdrowy, dobrze wygląda, pracuje z zapałem dla sprawy polskiej w Paryżu. Mówił o wspólnych przeżyciach we Francji, o wrażeniach z wojny.

Przemilczał jedynie o tem, że Nel szalał za młodą artystką z „Comedie Française" i że sprytna aktorka dąży do zostania panią Dworanowicz-Wysocką, wyciskając z niego jednocześnie duże sumy pieniężne na otarcie łez na wszelki wypadek.

Skończyły się indagnacje, zmartwiały powiędłe twarze i znów nuda bezbrzeżna, szara, senna rozpostarła się dookoła kanapy, rozsnuła się po całym pokoju.

Wstrzymując siłą woli ziewanie rozejrzał się po przeogromnym salonie i wzrok jego napotkał w kąciku pod stojącą lampą z czerwonym abażurem oczy duże, szmaragdowe, błyszczące na bladej, prawie, że jeszcze dziecinnej twarzy. Światło, padając z góry na jasną płową główkę dziewczęcia, złociło ją na kolor dojrzałego zboża.



Na wystawie elektrotechnicznej w Londynie demonstrowano pasek ostrzegawczy, zaopatrzony w 3 szkiełka reflektorowe. Wynalazek ten potraktować można by jako zabawkę.

Nie poznał jej narazie, choć twarz panienki wydała mu się znajomą. Natężył na sekundę myśl, skąd ją zna? Ach to ta sierota! — przypomniał sobie — córka siostry starego Dworanowicza.

Oczy dziewczyny, wpatrzone w niego, miały wyraz błagalny. Szło z nich ku niemu wezwanie, szła prośba, szedł nakaz.

Choć twarz panienki była chuda i blada, a przy jasnych, prawie że lnianych włosach wydawała się bezbarwna i apatyczna, ale była to twarz młodej osoby, więc, idąc za nakazem tych oczu szmaragdowych, podszedł do niej. Zrobiła mu miejsce koło siebie. Twarz jej poróżowiała, rysy ożywiły się, oczy zabłysły radością. Wydała mu się prawie że ładną.

Usiadł koło dziewczęcia i zachęcany przez nią po raz wtóry opowiadał swoje i Nela przeżycia przez te długie lata spędzone przymusowo zagranicą.

Dobrotliwy kaprys, odruch znudzonego młodzieńca przeszedł i nie wrócił. I choć szmaragdowe źrenice dziewczęcia przy każdem spotkaniu wzywały go błagalnie, by się do niej zbliżył, prosiły pokornie o łaskawą jałmużnę słowa, nie podszedł do niej ani razu więcej.

Uboga kuzynka, córka nieznanego bliżej pijaka i gracza, który umarł gdzieś w jakiś spelunce z przepicia i rozpusty w nędze i poniewierce, była dla niego zbyt nieznaczącą osobą. Nie liczyła się poprostu. Wkrótce wyjechał jako urzędnik konsulatu do Konstantynopola i zapomniał o jej istnieniu.

Przez matkę i siostrę doszły go wieści, że Nel wrócił z zagranicy do kraju, by uzyskać od matki zgodę na małżeństwo z aktorką francuską i że, gdy ujrzał Romę aktorka poszła w zapomnienie. Roma pławiła się w promieniach jego adoracji, matka robiła dalekie plany na przyszłość. W chwili, gdy oczekiwał zawiadomienia o narzeczeństwie siostry z bogatym kolegą i przyjacielem otrzymał list od matki, że Nel żenił się ze



W kąpielisku morskiem w Venice w Kalifornji popisuje się akrobata, jedną nogą idąc po linie, pięściami odbijający na bok wielkie piłki gumowe. Twierdzi on, że jest to najlepszy system uzyskania elastyczności muskułów.

swoją kuzynką i państwo młodzi po ślubie, który się odbył u łoża umierającej matki, wyjechali zagranicę.

Pani Dworanowiczowa ożyła, zawróciła od bramy śmierci, a młodzi stale bawili zagranicą, przeważnie w Paryżu. W „Femina“, „La vie heureuse“ i „the Father“ czytywał wzmianki o urodzie i strojach pięknej polskiej „comtesse“ Dworanowicz-Wysockiej, o czynnym udziale, jaki brała w życiu kolonji polskiej nad Sekwaną, o przyjęciach wydawanych przez nią dla członków ambasady i różnych Misji zagranicznych. Szeptano sobie na ucho o hołdach, jakie składał młodej hrabinie następca tronu włoskiego, o jakiemś zajściu w Paryżu między małżeństwem, o scenie zazdrości, o ich powrocie do kraju.

Siostra zbywała milczeniem jego zainteresowanie się temi plotkami, matka zgryźliwą, złośliwą krytyką chciała odemścić swój zawód.

„Stara Dworanowiczowa parła do tego małżeństwa, a gdy widziała, że Nel traci głowę dla Romy udała umierającą i zażądała, by ślub się odbył przy jej łóżku. Tak dobrze odegrała rolę, że Nel zgodził się na takie załatwienie. Że to była komedja to wskazuje fakt, iż zaraz po ślubie ozdrowiała. Czemu ona tak bardzo chciała ożenić syna jedynaka z tą bezdomną przybłęką, wydziedziczoną przez rodzonego wuja, nie ma nikt pojęcia.

Ale ją Pan Bóg skarał za krzywdę Romy, jej urody, szyku. Może jej zamiłowanie do estetyki brała za rozrzutność. W swem skąpstwie chciała synowej oszczędnej, bez pretensji i chęci ubierania się i dlatego wybrała Helenę. Wprowadził ją widocznie w błąd jej brak gustu, jej niedbalstwo w ubraniu, jej brzydota.

A tymczasem jakże została ukaraną. Z chwilą, gdy Helena poczuła mocno grunt pod nogami zaczęła pełnemi garściami wyrzucać pieniądze na zbytkowne stroje i inne luksusy. Aż wierzyć się nie chciało, żeby to mogło być prawdą, ale musiało być, bo jak mi mówił ich rządca, to Nel ciągle pisał po pieniądze. Ot jakie miała Dworanowiczowa za to podziękowanie.

Umarła samotnie w opustoszałym pałacu. Syn i synowa nawet na pogrzeb nie raczyli zjechać.

Podobno bawili na Sycylji i telegram ich nie znalazł.

Niby to! Wiadomo, nie chciało im się...“

Tyle pisała mu matka.

I oto siedzi w ich pałacu, obok niej oczarowany, urzeczony i oczom nie wierzy, żeby ta dawna Helenka nieśmiała, blada, przygarbiona, ciemno, niestarannie ubrana była tą samą strojną, śliczną, światową damą.

— — — — — — —

Po nocy prawie bezsennej, nocy majaków i niezaspokojonych pragnień zobaczył ją nazajutrz rano przez okno, jak zręczna i wiotka szła w jasnej sukni alejami parku, oblana porannem słońcem i w jego promieniach niby w aureoli świetlistej wyglądała jak wróżka z bajki.

Wyskoczył zręcznie oknem i znalazł się obok niej. Ani się zdziwiła ni przestraszyła. Naturalnym, wdzięcznym ruchem podała mu rękę i zagaiła rozmowę, pytając czy dobrze spał i czy obsługa była na wysokości zadania.

Nie spuszczał z niej oczu, chłonąc w siebie czar, który szedł ku niemu z jej wdzięcznej figury, świetlistej postaci i uroczego uśmiechu.

Zauważyła jego zachwyt, uśmiechnęła się zalotnie.

Podchwycił ten uśmiech, zapisał go na swoją korzyść i mówił, zaglądając jej w twarz przymilnie.

— Patrzę i patrzę i ciągle jeszcze uwierzyć nie mogę, że pani obecna i ta dawna blada, nieśmiała panienka co tak błagalnie wodziła za mną oczami, to jedna i ta sama osoba.

Coś, jakby cień zadumy czy smutku padł na jej śliczną twarz. Odpowiedziała szczerze, bez wykrętów.

— A jednak to prawda. Ma pan rację. Oczy moje nie kłamały.

— Błagałam niemi pana, wzywałam go do siebie i serce zamierało mi z bólu, że pan był głuchy na te wezwania, że nigdy nie podszedł.

Radość, jak wicher porwała go całego.

— Więc naprawdę nie byłem pani obojętny wówczas? — głos mu się rwał ze wzruszenia, krtań pracowała nerwowo.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem i przez rysy jej przemknął wyraz rozbawienia, domysłu.

Odpowiedziała poważnie: — Zależało mi wtedy bardzo na panu, ach jak bardzo nawet...

Ogrodnik, ujrzawszy zdaleka jaśnie panią, nie szedł a biegł na jej spotkanie.

Rozmowa przerwała się i wrócić do niej nie miał już okazji, gdyż goście jeden po drugim wychodzili do ogrodu i przyłączali się do towarzystwa. Oprowadzała ich po parku z wdziękiem wielkiej damy, przywiązanej do siedziby i dumnej z zmian jakie w niej zaprowadzała.

Było to ich pierwsze, wielkie przyjęcie po powrocie do kraju, a jednocześnie rocznica ślubu.

— — — — — —

Wieczorem miał się odbyć bal. Obiad podano wcześniej niż zwykle i rój gości rozbiegł się po swoich pokojach, by wypocząć przed zabawą, odświeżyć się kąpielą, prysznicem lub snem.

Jedynie Włodek nie mógł usiedzieć w pokoju. Paliło go pragnienie widoku uroczej gospodyni, usłyszenia jej głosu, podchwycenia jej zalotnego spojrzenia.

Paliła go również ciekawość, czy Nel kocha swą żonę, czy też żeniąc się pod przymusem nie dostrzega jej uwodzicielskiej piękności. Nie śmiał go jednak pytać o to. Pięć lat rozłąki i zawód, który Nel zrobił Romie, odgrodziły go od dawnego przyjaciela i kolegi, rozluźniły węzeł współżycia i poufałości.

Wziął kąpiel, przebrał się w strój balowy, natarł ręce i twarz wodą kolońską i zeszedł na dół.

Poczeka na nią w salonach Pewien był, że jako dobra gospodyni zejdzie pierwsza na dół, by obejrzeć i sprawdzić czy wszystko w porządku. Rzęsiście oświetlone dobrze przewietrzone salony puste jeszcze były. Na galerji sali balowej w specjalnie zbudowanej wnęce muzykanci leniwie nastrajali instrumenty.

Włodek przeszedł do tureckiego saloniku znajdującego się między salą balową, a oranżerją. Salonik prócz dużej niskiej otomany, kilku wygodnych „puffów" oraz autentycznego tureckiego przyrządu do palenia nie posiadał innego umeblowania. Wysłany dywanami, nieoświetlony, przedstawiał idealny kącik do zwierzeń zakochanych par.

Usiadł na kanapie, wsunął się wygodnie w róg między oparciem a poręczą i czekał.

Musi tu przyjść, musi przejść tędy, gdyż przez oranżerję prowadziła droga z sali balowej do jadalni i palarni, czyli męskiego pokoju. Będzie więc przechodziła tędy z sali balowej lub do sali. Mijały chwile tak krótkie, a jednocześnie tak bardzo długie, a nikt nie przychodził.

Czekał cierpliwie, bo musi ją przychwycić, zmusić by usiadła obok niego, musi powiedzieć tej przesłodkiej i prześlicznej, że ją kocha, że jeżeli oczy jej nie kłamały wówczas, to jego dziś mówią jej prawdę, chyląc się kornie przed nią w uwielbieniu. I wierzy, jest pewien, że jeżeli kochała go wówczas, to jego uwielbienie obudzi w niej z powrotem to samo uczucie.

I znów wzbierała w nim pycha, a czysto męska zarozumiałość odrzucała wszelką wątpliwość. Przecież te korowody kobiet młodych i ponętnych, co tak lekkomyślnie rzucały mu pod stopy swe serca, miały swą wartość, były kochane i nieraz bardzo, a mimo to oddawały mu się na jego skinienie bezwolne, rozmiłowane. A ona wyszła zamąż za obojętnego sobie człowieka, niekochanego i nie kochającego jej, poślubiającego ją pod przymusem woli i prośby matki. W takich warunkach nie mogła zginąć w jej sercu, miłość do niego, najwyżej przygasła, a on potrafi rozdmuchać ogień uczucia, rozgrzać, rozpłomienić zmysły.

* * *

Wionęła koło niego suknia zapachem fiołka, zaszeleściał jedwab i lekkie kroki po miękkim dywanie i nim zdołał uprzytomnić sobie, że to ona, już weszła w krąg światła sali balowej.

Porwało go wzruszenie tak wielkie, że aż osłabł i nie był zdolny poruszyć się, więc wsunął tylko głowę w fałdy portjery i widział jak rozejrzała się po sali i jak jej śliczną twarz rozjaśnił uśmiech radości, gdy w przeciwległych drzwiach stanął Nel, jak biegła ku niemu przez długość sali niby na skrzydłach, ledwo dotykając końcami palcy wywoskowanej, mozajkowej posadzki.

Mąż objął ją ramieniem i wiódł w kierunku tureckiego saloniku. Siedli obok niego tak blisko, że koronki jej balowej sukni ocierały mu się o nogi.

Nie widzieli go i on ich nie widział, ale nerwami wyczuwał każdy ich ruch tak, że uplastycznił go sobie, jak gdyby salonik zalany był potokami światła dwustoświecowych lamp elektrycznych.

Więc widział jak ona przytuliła się do męża i coś mu wyszeptała i jak po tym szepcie zacisnęło się ramię mężczyzny na ramieniach kobiety i usta jego dotknęły jej ręki.

— Nie będziesz się bała? Nie będziesz miała żalu do mnie za ten ból, który ci to nasze maleństwo sprawi, przychodząc na świat?

Głowa kobiety przywarła mocniej do piersi męża.

— Nelu, jak możesz coś podobnego przypuszczać. Ja się tak cieszę, tak bardzo cieszę. Żałuję tylko, że wujenka nie dożyła tego. Onaby napewno podzieliła szczerze naszą radość.

— Biedna mama — westchnął. — Nie miała tej radości, żeby nas zobaczyć przed śmiercią. Żeby ucieszyć się naszem szczęściem.

— Wiesz, że ja przeczuwałam śmierć mamy. Pamiętasz, jak nie miałam ochoty jechać na Sycylję i namawiałam cię, byśmy wracali do kraju? —

— Żałuję, że nie usłuchałem cię wówczas, ale ostatni list mamy był taki pogodny, uspokajający...

Pytał znów z lękiem w głosie.

— A zapomniałaś to w Paryżu...

Zamknęła mu usta dłonią.

— Ani słowa więcej — prosiła — Twoja brutalność przekonała mnie o twej miłości. Zresztą zasłużyłam na to, bo flirtowałam z królewiczem niczem paryska wyrafinowana kokota, lecz byłam taka nieszczęśliwa myśląc, że ponieważ ożeniłeś się ze mną jedynie na życzenie matki, więc nigdy nie zdobędę twej miłości, i hołdy przyszłego króla Italji oszołomiły mnie, upoiły, zbudziły kobietę i wiarę w siłę swych wdzięków.

Ścisnął jej ręce, aż syknęła z bólu

— Nie kochałem cię wówczas, mało — nie kochałem, nie cierpiałem nawet, ciężką walkę stoczyłem z sobą nim na żądanie i prośby mamy zgodziłem się na poślubienie cię.

Kiedy pokochałem cię i jak się to stało nie wiem. Flirt twój z księciem, jego natarczywości wzbudziły w mem sercu demona zazdrości.

Oszalałem z zazdrości. Gotów cię byłem zabić, byleby nie dopuścić, byś należała do kogo innego prócz mnie.

— Mój szał dla Annique, a potem uczucie dla Romy były ciepłą ocukrzoną wodą w porównaniu z tem co czuję dla ciebie.

— Kochałam cię, jak szaleniec, cierpię męki zazdrości i drżę, gdy jaki mężczyzna zbliża się do ciebie. Włodek napsuł mi od wczoraj tyle krwi i humoru. Z niego taki piękny, męski typ, — wytrawny zdobywca serc kobiecych i jak wielu i jakich!...

— Ach, Włodek — zaśmiała się szczerze, srebrzyście, beztrosko.

— Wiesz, on w swej zarozumiałości naprawdę wyobraża sobie, że się w nim kochałam!...

Z piersi Nela wyrwał się chrapliwy, nieartykułowy dźwięk, a Helenka śmiała się dalej.

Szczęśliwych Świąt i Wesołego Alleluja swoim Sympatykom i Czytelnikom

życzy

Redakcja „Moich Powieści".

— Kiedy tak długo nie wracałeś do nas podczas wojny niepokoiłam się szalenie o ciebie, tęskniłam, płakałam po nocach, pościłam, leżałam godzinami krzyżem. Słyszałam raz, jak ciocia rozmawiała o tobie z panią Borowiczową. Borowiczowa utrzymywała, że masz zamiar żenić się z aktorką francuską, słyszała od kogoś o Annique. Na to twoja matka odpowiedziała z przekonaniem i pewnością siebie: — Nie boję się tej francuzicy, lub innej cudzoziemki. Nel ożenić się musi tylko z Polką i żonę już mu wybrałam. —

Więc choć zamierałam wprost z pragnienia wiadomości o tobie, ciotki nie śmiałam pytać. Miałam twoją fotografję, wiesz, tę z „Czangiem", jej się zwierzałam z mej tęsknoty.

I nagle pewnego zimowego dnia w salonie naszym zjawił się Włodek z nowinami o tobie i to z przed kilku dni.

Siedziałam odosobniona w drugim końcu pokoju, wstydząc się zbliżyć do kanapy ,gdzie on opowiadał twe przeżycia, modląc się do niego, by podszedł do mnie.

Wiara i gorące pragnienie robią cuda. I stał się cud i on podszedł i mówił mi o twem życiu przez te pięć lat nieobecności u nas.

I nieraz potem pokornie żebrałam u niego oczami choć o słówko o tobie i wszystko naprożno.

— Rzucał mi niedbale, pobieżnie, obojętne spojrzenia w odpowiedzi na moje błagalne wezwanie oczami i przechodził obok mnie nie zatrzymawszy się nawet.

— A dziś, wyobraź sobie, dał mi do zrozumienia, iż moje spojrzenia brał za beznadziejną miłość do siebie.

Ha... ha... ha... wybiegło gamą rozbawienia z jej gardła.

— — — — — —

Ruch schodzących się gości w salonie zmusił ich do opuszczenia kanapy.

Wstali ociągając się. Odeszli szczęśliwi, zadowoleni, nie przeczuwając, że mieli świadka swych zwierzeń.

Włodek pozostał sam.

Ale nie, nie sam. Został z nim chochlik, który umieściwszy się na poręczy tuż obok jego głowy, śmiał mu się w ucho złośliwie z ludzkiej zarozumiałości.

KONIEC.

EMIL GABORIAN

Ajent policyjny

8.

— Juźci, że to mogło się zdarzyć, choćby to była rzecz bardzo karygodna. Jest to rzecz do sprawdzenia, dość mi pobiec do koszar i nakazać rewizję odzieży.

Lekok wpadł jednak na myśl inną.

— Słówko, panie wachmistrzu — powiedział. — Czy pułki nie wyprzedają przypadkiem, od czasu do czasu, drogą licytacji, przedmiotów wyszłych z użycia?

— Oczywiście. Licytacje takie mają miejsce rok rocznie w każdym pułku.

— Przedmioty sprzedawane są cechowane zapewnie?

— Czyż mogłoby być inaczej? Jeżeliby więc rzeczy, które ma na sobie ten nieszczęśliwy ,pochodziły z takich sprzedaży właśnie, to miałyby na sobie znak sprzedaży nieodzownie.

Po wypowiedzeniu słów tych wachmistrz wziął się raz jeszcze do obejrzenia odzieży, a następnie rzekł do komisarza:

— Ten ajent ma rację. Wszystkie rzeczy, należące do tego żołnierza, były w swoim czasie wybrakowane i sprzedane.

Oko Lekoka błysnęło na chwilę tryumfem, lecz szybko radość tę swoją skrył on pod powiekami. Już wiedział, co mu czynić teraz należy. Poprostu iść do bazaru Temple, kupcy którego nabywać zwykli wszędzie, gdzie się zdarzy, przedmioty wybrakowane i tam przepytać się kupczących, kiedy i komu dane rzeczy sprzedali?...

Przyszła kolej na zrewidowanie odzieży pseudowojaka i komisarz postanowił osobiście dokonać tej czynności, był przekonany bowiem, iż da ona wynik pomyślny, to znaczy, ujawni osobistość zmarłego.

Kolejno wydobywał: z prawej kieszeni spodni: tytoń, fajeczkę i zapałki, zaś z lewej — woreczek, w którym się znajdowało siedem franków srebrem i dwanaście sou miedzią, i chustkę płócienną, względnie czystą, lecz nie znaczoną.

I nic ponadto.

Komisarz już się martwił niepowodzeniem, gdy nagle w przedziałce, znajdującej się zewnątrz woreczka, odszukał mały kawałek papieru, starannie złożony, na którym były skreślone słowa:

„Mój kochany Gustawie. Jutro, t. j. w niedzielę, nie zapomnij przyjść około godziny dziewiątej wieczorem, na bal do kawiarni „Pod Tęczą“, jakeśmy to już omówili. Jeżeli już nie masz pieniędzy, to zażądaj ich od mego odźwiernego, któremu dałem odpowiednie w kwestji tej polecenie.

Wszystko idzie jak najlepiej.

Lacheneur.“

Aczkolwiek list ten był już pewną wskazówką, nie o wiele jednak posunął sprawę śledztwa. Cóż się bowiem dowiedziano z niego? Że zabity miał na imię Gustaw, a także, iż był on w stosunkach z jakimś Lacheneurem, który go wspomagał gotowizną przy pomocy swego odźwiernego. Że byli obydwaj na parę godzin przed zabójstwem na balu „Pod Tęczą“.

Było to mało, bardzo mało! Było jednak już coś.

— Lacheneur — mruknął Żewrol — ten biedak istotnie przed śmiercią wymówił to nazwisko.

— Tak jest — wtrącił swe zdanie Nalewajka — chciał nawet wywierać nad nim swą zemstę. Oskarżał go, iż to on właśnie wprowadził go w matnię. Niestety, było to wszystko, co zdołał nam powiedzieć.

Lekok milczał. Komisarz podał mu list i ajent zdawał się pochłaniać go oczami.

Papier, na którym skreślono powyżej przytoczone słowa, był lichego gatunku atrament również był najzwyczajniejszy, niebieski. W jednym rogu papieru jednak Lekok odkrył ślad stempla słabo odciśniętego, z napisem „Beaumarchais“

Dla Lekoka było to bardzo dużo.

— List ten — pomyślał — był skreślony najniezawodniej w jednej z kawiarń przy bulwarze Beaumarchais. W której? — to się zobaczy. Bo tego Lacheneura trzeba odnaleźć koniecznie.

Lekarze tymczasem, przy pomocy usłużnego Nalewajki, rozbierali z odzieży ciało mniemanego żołnierza, gdy to uczynili, po krótkiej naradzie orzekli zgodnie, iż śmierć nastąpiła z przyczyny uszkodzenia czaszki. Cios był zadany według ich orzeczenia, jakiemś tępem narzędziem, o szerokiej powierzchni. Śmierć mogła nastąpić również ich zdaniem z przyczyny uderzenia gwałtownego czaszki o jakiś twardy przedmiot.

Narzędzia, któreby miało szeroką powierzchnię, mimo starannych poszukiwań, nigdzie nie znaleziono wszelako.

Wobec tego pozostawało przypuszczenie, iż miała tu miejsce walka ręczna, bez użycia broni i zabójca, pochwyciwszy za szyję zmarłego, uderzył jego głową ze straszną siłą o ścianę.

Że zaś na ciele zabitego nie było żadnej innej, najmniejszej choćby, rany, wypływał z tego oczywisty wniosek, iż walka była bardzo krótka.

Badanie dwóch pozostałych zabitych, do najzupełniej innych doprowadziło wniosków.

Obaj leżeli na wznak, z nogami wyciągniętemi i rękoma rozrzuconemi szeroko.

Żadnych skurczów mięśniowych, żadnego śladu bitwy... Padli, jakby byli piorunem porażeni, bardzo nagle.

Wyraz ich twarzy, obydwóch, ujawniał iż padli w przestrachu najwyższym. Nie było śladów gniewu, bólu, zaciekłości... Przestrach jedynie, przestrach obłąkany.

Zanim ich kula dosięgła, ci ludzie zmartwieli już przedtem z samego przerażenia!

— Zaryzykowałbym hipotezę — odezwał się stary lekarz — iż ludzie ci zapadli w stan osłupienia z przestrachu i tak dali się zabić. Zupełnie podobny wyraz przerażenia widziałem w oczach pewnej kobiety, zmarłej w gwałtownym ataku serca, na widok wchodzącego do niej sąsiada, który w zapusty przebrał się za upióra, ażeby sobie z niej zażartować.

Lekok pił słowa uczonego z zapartym oddechem. Były one dla niego nietylko nauką, ale i objawieniem. Wskazówkami były dlań one.

Lecz któż to byli ci ludzie do których mieć mógł przystęp przestrach podobny?

Pierwszy, którego lekarze badali, mógł mieć lat około pięćdziesięciu. Jego włosy były już siwe zupełnie i bardzo przerzedzone. Brodę miał wygoloną, za wyjątkiem małego kosmyka rudego, pozostawionego na podbródku.

Odzież miał bardzo nędzną na sobie, wymięłoszone i obszarpane u dołu spodnie spadały na wykoszlawione buty, na ramionach miał bluzę czarną do niemożliwości poplamioną.

Indywiduum to, według orzeczenia starszego lekarza, zostało zabite wystrzałem z bliska, wywnioskował się to dawało z faktu, iż rana była bardzo niewielka o niekrwawiących brzegach, przyczem skóra dookoła rany była czarna i opalona.

Ogromna różnica ran postrzałowych rzucała się nader wyraziście w oczy, gdy lekarze przystąpili do oględzin drugiego kulą zabitego.

Ten ostatni, był mężczyzną lat około trzydziestu pięciu, niski, krępy i wyjątkowo szpetny, co się potęgowało tym jeszcze, iż na jego twarzy widniały duże ślady po bardzo ciężkiej najwidoczniej ospie.

Miał on na sobie odzież typowego apasza. Spodnie miał tabaczkowego koloru w duże zielonkawe kraty, oraz marynarkę głęboko wyciętą, z szerokiemi wyłogami. Jego stopy były obute w trzewiki lakierowane, obok niego leżała czapka, lakierowana również, która ongi musiała okrywać nader fantazyjnie jego pretensjonalnie ufryzurowane włosy. Szeroki krawat wielobarwny dopełniał toalety.

Lecz to było wszystko co było można o tych ludziach powiedzieć.

W ich kieszeniach nic nie było, najmniejszego choćby papieru, notesu, listu... Nie było w nich nawet przedmiotów drobnych, jak woreczek, scyzoryk, fajka, lub tym podobne przedmioty, które często dają wskazówki co do tożsamości osoby.

Tytoń mieli oni w papierowych tutkach, chustki do nosa — nie były znaczone, co do gotówki, to pierwszy z tych dwóch zabitych miał sześćdziesiąt ośm franków, zaś drugi — dwa luidory.

Wobec tak małych wskazówek, cała sprawa nabierała charakteru niezwykle tajemniczego; tajemniczego do tego stopnia, iż trudno było orzec to choćby, po której stronie była zbrodnia de facto?

Morderca został wprawdzie ujęty, lecz twierdzi, że jest niewinny, co do szczegółów zachowując przytem uporczywe milczenie.

Jakim więc sposobem obarczyć go będzie można dowodami winy?

O jego ofiarach nie wiedziano absolutnie nic, to jedno chyba może, iż jedna z nich oskarżała... siebie. Sobie przypisywała winę!

Nieznane a potężne najwidoczniej czynniki krępowały język jedynego świadka zajścia, ciotki Szupę.

Dwie kobiety, które były w szynkowni przed zabójstwem, a może i przy zabójstwie — umknęły. Wiadomo o nich

tylko tyle, iż miały możność gubienia kolczyków, wartości dwudziestu tysięcy franków jeden.

Domniemany wspólnik, po dwóch niesłychanie zuchwałych wystąpieniach — znikł bez śladu.

A wszyscy ci ludzie: morderca, kobiety owe, wspólnik i same ofiary nawet — byli jednakowo podejrzani, niepokojący i dziwni.

To też komisarz posępnie spoglądał w przestrzeń nie widzącym wzrokiem. Przewidywał, iż prawdopodobnie przyjdzie mu przeżyć nie jedną przykrą godzinę w prefekturze, z racji tej sprawy.

— No, chłopcy — wydał rozkaz nakoniec — trzeba będzie tych biedaków zawieść do morgi, może kto ich tam rozpozna?...

Pomyślał jeszcze moment dłuższy, a następnie dodał:

— Kto wie, może jednym z nich jest ów Lacheneur wspomniany?

— To przypuszczenie — zrobił uwagę Lekok — zdaje się być wykluczone. Ów mniemany żołnierz przecież widział padających swych współtowarzyszy. Gdyby jednym z nich był Lacheneur — nie mówiłby wtedy o zemście nad nim.

Żewrol, który oddawna trzymał się na uboczu, dając jednak z oddali baczenie na wszystko, zbliżył się, gdy usłyszał ostatnie słowa Lekoka.

— Jeżeli pan komisarz mojemu jednak doświadczeniu zaufać zechce — rzekł, do przełożonego się zwracając — to nie będzie brał pod uwagę romantycznych fantazjowań „pana" Lekoka.

Jego słowa zagłuszył jednak turkot powozu, który w tej chwili właśnie przed szynkownią się zatrzymał, a po chwili do jej wnętrza wszedł sędzia śledczy.

X.

Nie było ani jednego człowieka, z liczby znajdujących się w „Pieprzniczce", nie znającego sędziego, który się zjawił na miejscu zbrodni.

Żewrol, który był starym weteranem Pałacu Sprawiedliwości, szepnął cicho jego nazwisko:

— Pan Maurycy d'Escorval.

Był on synem tego samego barona d'Escorval, który w 1815 r. omal nie przepłacił życiem swej wierności dla Cesarstwa, a o którym Napoleon tak się kiedyś wyraził na wyspie św. Heleny:

— Mogą być ludzie niemniej jak on uczciwi, uczciwszych jednak — niema, bo jest to już niemożliwe.

Sędzia nasz w bardzo młodym wieku wszedł do służby rządowej i wszystko przemawiało za tym, iż zajmie on z czasem wysokie stanowisko. Nadzieje te jednak nie sprawdziły się z tej wszelako przyczyny jedynie, iż sam pan d'Escorval odrzucał niezmiennie wszystkie proponowane mu godności i pozostał przy urzędzie sędziego śledczego, to znaczy — na stanowisku skromnem, ale bardzo pożytecznem.

By umotywować czemś swe stałe odmowy, powoływał się zawsze na to, iż urząd sędziego odpowiada jego upodobaniom, a także, iż nie opuściłby za nic Paryża. — Mimo ogromnych stosunków i znacznego majątku, jaki odziedziczył po swym starszym bracie, z zaunych uciech tego Paryża nie korzystał bynajmniej, żyjąc bardzo skromnie i na uboczu.



Sportowcy włoscy stale uprawiają gimnastykę, która obecnie weszła tam na nowe tory i wykazuje doskonałe wyniki, jak to widzimy na ilustracji.

Był w sile wieku, gdyż miał lat czterdzieści dwa zaledwie, przyczem wyglądał na o wiele młodszego.

Zastanawiał wyraz jego twarzy, która była ruchliwa i o nader regularnych rysach, zbyt wąskie usta jednak zawsze zaciśnięte i skrzywione stale uśmiechem sarkazmu, przy nieco ponurem spojrzeniu zimnych, blado-niebieskich oczu — szpeciły ją nieco.

Od całej jego postaci wiał chłód i wyniosłość. Był on cały uosobieniem powagi, chłodu i dumy.

Gdy wszedł do szynkowni, lekkiem pochyleniem głowy powitał komisarza i lekarzy. Innych — nie widział, nie istnieli oni dla niego.

— Pan prokurator nie mógł przybyć wraz ze mną — zawiadomił komisarza przybyły, zagajając rozmowę — rozpocz- niemy więc bez niego swe czynności.

— Pan sędzia badał już być może obwinionego — rzucił w odpowiedzi zapytanie komisarz — więc już wie zapewne...

— Nie wiem nic — zimno odpowiedział d'Escorval — mocno zdziwiony tem pytaniem.

Po rzuceniu słów tych, pan sędzia śledczy zasiadł przy stole, a gdy jego sekretarz zajął się redagowaniem aktu zejścia, wziął się sam do odczytywania raportu Lekoka.

Młody ajent cały drżał z emocji i niepokoju. Decydowała się przecież cała jego przyszłość!...

Twarz sędziego pozostawała jednak przez czas dłuższy zupełnie nieruchoma, aż nakoniec z jego ust wybiegło cichym głosem wypowiedziane zdanie „wcale nie źle... wcale"...

Gdy zaś skończył czytanie, zwrócił się wtedy do komisarza ze słowy:

— Wszystko tutaj napisane — najzupełniej nie zgadza się z raportem przez pana zredagowanym; mówił on bowiem, iż całe zdarzenie ogranicza się do zwykłej bójki, zakończonej tylko bardziej tragicznie, aniżeli się to zdarza zazwyczaj.

Ta uwaga sędziego była najzupełniej słuszna i komisarz zbyt późno, niestety, zaczął sobie robić wymówki, iż — polegając na zapewnieniach Żewrola — zbyt nieopatrznie uczynił, pozostając w łóżku, a nie pospieszył, jak był powinien, natychmiast na miejsce wypadku.

— W mym pierwszym raporcie — odpowiedział wymijająco — skreśliłem pierwsze wrażenia jedynie, które zmieniły się następnie w miarę rozwijającego się śledztwa.

— Oh! — przerwał sędzia — ja nie czynię panu żadnych wymówek, bynajmniej, przeciwnie, mógłbym powinszować tylko. Ten drugi raport jest przecież bardzo jasny, logiczny i konsekwentny. Trudno wymagać, by coś zrobione było lepiej i dokładniej, w tak krótkim przeciągu czasu przytem.

Lekokowi, po usłyszeniu słów tych, pociemniało w oczach.

Komisarz natomiast miał chwilę wahania się. Ogarnęła go pokusa utajenia prawdy i przyjęcia wszystkich tych pochwał na swój rachunek wyłącznie. Uczciwość jednak przeważała, zwłaszcza iż wzięła go ochota dania szczutka w nos Żewrolowi, by tym ukrócić jego zarozumiałość, już nieco nazbyt wybujałą.

— Poczuwam się do obowiązku zameldowania panu sędziemu — odezwał się — iż ten ostatni raport nie jest mego pióra bynajmniej.

D'Escorval ze zdumieniem spojrzał wtedy na Żewrola, nie posądzał go bowiem nigdy o to, by miał on tyle sprytu i przenikliwości.

— A więc to pan — zapytał tonem lekkiego zdziwienia — jest autorem tego ostatniego raportu?

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

WIERSZYK DLA WAS...

„Czytelnikom „Moich Powieści."

Dla Was napisać chciałam dzisiaj wierszyk
I w nim pomieścić chciałam cały świat!
Chciałam, by piękny był — szczery z najszczer-
By pachniał wiosną, jak jaśminu kwiat. [szych,

Lecz — tak mi jakoś — się dziś plączą słowa,
— Tak trudno jest mi je ułożyć w rym.
— I serce puka — i płonie mi głowa —
I myśli chłonie z papierosa dym...

Siedzę i czekam — czy przyjdzie natchnienie?...
— A może wstąpi w serca mego próg...
I rzucić każe na papier wspomnienie,
Z daleko za mną pozostałych dróg.

Może ożyją w mej duszy obrazy,
Z dawnych, minionych, a słonecznych dni,
Które wspominam niezliczone razy,
O których dusza bezustannie śni.

Gdyby tak chciała odezwać się echem,
Jaka piosenka z mych dziecięcych lat —
O! brzmiałby wierszyk ten beztroskim śmiechem
I ukazałby Wam słoneczny świat.

Ale mi duszę dziś obsiadły smutki —
Więc i Wam daję smutek w słowach tych.
— — Wybaczcie zatem, że wierszyk tak krótki
I zamiast słońca — lśnią w nim — moje łzy.

„Jadźka z Kujaw."

MUSI BYĆ POWÓD

„Rok 1935." List przesłałam. Nie wiem dlaczego nie otrzymała Pani dotychczas odpowiedzi. Proszę się tem jednak nie zrażać, widocznie musi być w tem jakiś powód. Przesyłam Pani wiele wyrazów serdeczności.

CZEKAMY!

„Jadźka z Kujaw." Słowo „zajęta" ogromnie mnie zaabsorbowało. Teraz rozumiem, dlaczego Pani takiemi długiemi okresami milczy uporczywie. Najzupełniej jednak Panią rozumiem... Sama jestem w podobnej sytuacji, więc może dlatego umiem się wczuć w Pani nastrój.

Mam jednak wrażenie, że nie zapomni Pani o nas i od czasu do czasu prześle nam dowód swej pamięci. Czekamy!

UCZUĆ ZAWIŁOŚĆ

Zdusiłeś w zarodku odzew serca szczery,
I żadnym się dźwiękiem nie odezwie teraz —
Wiem, że pożałujesz swej niewczesnej dumy,
Lecz i moje serce korne być nie umie...

Więc to ma być twoja tak gorąca miłość?
Och, niezrozumiała jest uczuć zawiłość...
Bo w mojem pojęciu — miłość, to oddanie,
Nie krótka namiętność, lecz tkliwe kochanie. —

Zdusiłeś w zarodku odzew serca szczery,
I żadnym się dźwiękiem nie odezwie teraz...

„Dewe."

CIERPLIWOŚCI...

„Asieńka i Uteczka." Pretensje Pań załatwiła administracja. Jeżeli nie dawałam dotychczas odpowiedzi Paniom na liściki w „Krainie", dam je napewno w jednym z najbliższych numerów. Cierpliwości zatem, Kochane Panie!

POŻEGNANIE

Przyszli, by się pożegnać, jak zeszłego roku,
Na umówione miejsce, o tej samej porze.
Te same ciche fale szemrzą na jeziorze,
Tą samą pieśń słowika rzewną, słychać zboku.

Ten sam cudny krajobraz i pełen uroku,
Te same, rozognione lśnią na niebie zorze,
Ta sama woń rozkoszna napełnia przestworze,
Tylko inna zabłysła łza w dziewczęcem oku.

Dawniej, miały rozdzielić ich tylko miesiące,
Więc odchodząc, ścisnęli sobie tylko rękę
I złączyli ze sobą swe usta gorące.

Dziś nie są w stanie wolą spętać serca mękę
I w szron zimny przyoblec krwi swej fale
[wrzące,
Bo muszą żyć w rozłące wiecznej i udręce.

Gołaszewo, kwiecień 1935 r. *„Ord-Om."*

PRZEKAŻĘ CHĘTNIE

„Stefi." Adresu, o który Pan prosi, nie możemy podać, gdyż redakcja zachowuje adresy wyłącznie dla siebie. Może Pan skreślić list do Sympatyczki, o którą Panu chodzi, i z całem zaufaniem przesłać na moje ręce — chętnie go przekażę dalej. Będzie to, sądzę, najpomyślniejszem załatwieniem sprawy.

ŻYCZENIA SZAREJ DZIEWCZYNKI!

Jestem malutką, szarą dziewczynką,
Lecz Waszą siostrzyczką z „Krainy",
Dlatego chciałam siostrzyczkom, braciszkom,
Złożyć moc życzeń, zwłaszcza dla „Kaliny."

Ażeby zawsze była uśmiechnięta,
Nie doznała nigdy bólu, zawodów,
By była kochaną, tak życzy we Święta,
Malutka, szara, dziewczynka.

Zaś wszystkim siostrzyczkom, by się kochały,
Zapomniały o bólach, kłopotach, troskach,
W „Krainie" harmonją zawsze się wiązały,
I pisały Zosience często o radościach.

„Takie małe Coś z loczkami."

POSTĄPIŁAŚ DZIELNIE!

„Smutna Haneczka." Postąpiłaś, Kochanie, jak najlepiej, zwracając się w poczuciu swej winy, szczerze i otwarcie do mnie. Nie potępiam Cię, „Smutna Haneczko", potępiłabym, gdyby wiersz został wydrukowany, a Ty przemilczałabyś całą sprawę. Postąpiłaś dzielnie!

Możesz nadal liczyć na moją sympatję i przyjaźń, w moich oczach jesteś zrehabilitowana. Żegnaj i pisuj do mnie nadal.

IDEAŁY

Wiosennem słońcem do życia zbudzony,
Nieznanym ci pędzisz szlakiem...
Gonisz za szczęściem nigdy niestrudzony,
Za ideałem — lecz jakim?...

Czyż myślisz, że tam — w bezkresnej przestrzeni,
Gdzie wzrok swój gubisz i błądzisz —
Tam, gdzie niekiedy zorza się rumieni,
To kres pogoni twej sądzisz?...

O, nie! To nie jest twą cichą ostoją
Ten złudny, jasny blask słońca,
Dewizą ludzką, a więc i twoją,
Jest pogoń za celem bez końca.....

„Biały Murzyn."

CHCIAŁABYM

„Jedna z wielu". Droga Pani! Życie ludzkie, to wieczna tęsknota za czemś lepszem i jaśniejszem. Wszyscy tęsknimy. Tak było oddawna i zdaje się, że na zawsze pozostanie. Dlatego zupełnie Panią rozumiem.

Zainteresowała mnie Pani, zdaje się, że posiada Pani dobre serce i duży zasób silnej woli. Chciałabym, żeby udawało się Pani być nadal pogodną.

A teraz kilka słów o korespondencji Pani. Powinna Pani intuicyjnie wyczuć, czy osoba z którą Pani korespondowała, zasługuje na to, aby ponownie do niej napisać, czy nie. Jeżeli to był człowiek szlachetny i inteligentny, może Pani śmiało zapytać o powód milczenia.

Ciekawa jestem, jak Pani to załatwi? Napisze mi to zresztą Pani, prawda?

BARDZO ŁADNY

„Czarna Perełka." Droga Pani! Niezmiernie mi przykro, że musiała Pani czekać tak długo na jakikolwiek odzew z mej strony, proszę mi wierzyć, że nie moja to wina.

Wierszyk „Czy pamiętasz" bardzo ładny, ale zbyt osobisty, dlatego poczekam na inne. Najlepiej niech Pani je z całem zaufaniem przekaże Wujkowi Januszowi, który nie jest, tak, jak się Pani wydaje „wąsatym brodaczem", ale młodym i bardzo wyrozumiałym dla początkujących poetów człowiekiem.

Przesyłam Pani wiele uścisków, Kochana Perełko!

NARAZIE — NIE

„Wacusiewicz". Przesyłkę wysłałam. Narazie nie będzie można zbyt często umieszczać fotografji, gdyż naraziłoby to nasze wydawnictwo na duże koszta.

WZAMIAN

„Alis". List wysłałam. Wzamian więc za to proszę o obiecany adres. Serdecznie pozdrawiamy

„MOJE MYŚLI"

...I moje myśli w dal popłyną....
Jakby gołębi białych rój.
Ty musisz moim być chłopczyno...
I stworzyć dla mnie szczęścia zdrój.

Ty musisz dla mnie żyć, jedyny,
Me myśli ścigać będą cię...
Wiem, że to wszystko z mojej winy,
Chciej więc nareszcie zrozumieć mnie.

Tęskne me myśli w dal popłyną...
Jakby gołębi białych rój.
Wróć choć na moment, mój chłopczyno,
Chciej znów rozmotać szczęścia zwój...

Jak białe stada lotnych ptaków,
Myśl moja rwie — gdzie szczęścia zdrój..
Wiem, że ty wrócisz, mój chłopaku,
Jak tych gołębi białych rój.

„Biała Uajali."

Września, w kwietniu 1935 r.

KIEDY?

„Kozaczek." List Pani, zaczynający się tak ślicznie i nastrojowo przypomniał mi zimę, dopiero wiosenne słonko, które po całych dniach dniach zagląda teraz w okno redakcyjne, przypomniało mi wiosnę. To nic, Kochanie, że minęły już kuligi, nie potrzebujesz do mnie wybierać się przecież kuligiem — możesz „wpaść" również i pociągiem.

Kiedy otrzymasz znowu taki ładny, jak był ostatni, liścik, miły „Kozaczku"?

LISTY MNIE NIE ZNUDZĄ...

„Jesienny Kwiat." Ile razy Pan będzie miał chęć i czas, proszę, niech Pan śmiało pisze. O wszystkiem: o smutkach, radościach, ciekawych wrażeniach itd. Listy mnie nie znudzą, bo bardzo lubię listy moich Sympatyków. Załączony przez Pana list przesłałam.

POŻEGNANIE

... A kiedy umrę —
Złóżcie mnie w biało malowaną trumnę,
Bez żadnych ozdób, bez kwiatów i wieńcy.
Nie chcę nic. Niczego nie życzę sobie.
...Tylko na mym cichym, samotnym grobie
Brzozę płaczącą zasadźcie — nic więcej...

... Niech nikt nie płacze
Na mym pogrzebie. — Bo życie tułacze
Jakie ja miałam — nie warte waszych łez...
— Nie mówcie, że życia jest zawsze szkoda...
Że ja umieram tak bardzo młoda...
— Jam doli wdzięczna, za tej męki kres.

... Bo wy nie wiecie —
Jak źle i ciężko było mi na świecie...
Wy sądzicie, że życie jest pełne kras...
Oj, bardzo, bardzo się mylicie...
Dla mnie — okrutną męką było życie...
Więc nie żal mi dziś umierać. — Żegnam was!...

Wanda Kędziorówna.

STRESZCZAM SIĘ I JA...

„Ganymed — Balticus" prosi o pamięć drogich Czytelników i Czytelniczki, oraz przesyła im wyrazy przyjaźni i serdeczności.

Ponieważ nie lubi Pan zbyt długich rekomendacji i zbytecznych frazesów, streszczam się więc i ja, przesyłając wyrazy serdeczności i pozdrowienia, oraz proszę o adres.

WSZYSTKO W PORZĄDKU!

I. S. z S. Pretensje Pana załatwiła administracja. W ub. tygodniu, zgodnie z życzeniem wysłałam list na adres Pana, oraz przekazałam Pański dla „Elżuni z Torunia." Serdecznie pozdrawiam!

ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA

Wiosna: słychać wokoło ptasząt świergotania,
Przyroda nowem życièm znów kwitnąć zaczyna,
Błyszczą w słońcu srebrzyste bazie na wierzbinach.
Świat wraz z Bogiem obchodzi Święto Zmartwychwstania
I czuje jak człowiek w beztroskich godzinach.

Ludzi, jak ziemię ze snu budzi wiosna nowa:
Chcą z losem-prześladowcą pójść śmiało w zawody,
Myślą na falach twórczych płynąć bez przeszkody,
Chcą się jak dzieci małe pogodą radować
I do dna wypić nektar z krwi życia urody.

— — — —

Ten tylko mógłby wskrzesnąć, jak cudy przyrody
Ktoby w mgle niepamięci zdołał ból pochować.

M. Mszczycka.

CHYBA SIĘ DOWIEM?

„Velga.“ Nie omylił się Pan, twierdząc, że i ja posiadam kłopoty. Tak, mam ich nawet dużo, ale nie skarżę się na nie, widząc ile poważniejszych kłopotów mają inni ludzie.

Za fotografję ślicznie dziękuję. Załączyłam ją do miłych pamiątek. Ciekawą jestem, czy nadal jest Pan zadowolony z prowadzonej korespondencji. Chyba się znowu o tem dowiem?

Przesyłam w imieniu Pana serdeczne pozdrowienia dla „Śnieżki“ i „Ady z Jeżowa.“

DZIĘKUJĘ!

P. Zofja Sz. Dziękujemy Pani serdecznie za zwrócenie uwagi w sprawie plagjatu, popełnionego przez „Walę z nad Drwęcy.“ Przykry ten incydent poruszył i mnie do głębi. Trudno jednak znać wszystkie utwory na pamięć. Sądzę, że w przyszłości, po mojem wystąpieniu, nie odważą się Czytelnicy podrabiać więcej już wierszy.

Przesyłam Pani w imieniu naszej redakcji serdeczne pozdrowienia.

POZDROWIENIA

„Ikar II“. Listy zaraz po otrzymaniu adresu wysłałam. Czy sprawiły dużo zadowolenia?

Pozdrawiam w imieniu Pana „Dziunie z pod Ostrowa“ i „Jagódkę“. Za przysłane nam pozdrowienia dziękujemy z Wujkiem Januszem.

NIC MNIE TAK NIE CIESZY...

„Nieszczęśliwa Myszka“. Bardzo mi miło, że przysporzyłam Pani mą odpowiedzią trochę radości. Nic mnie tak nie cieszy nigdy, jak fakt, że przyniosłam komuś choć odrobinę ulgi w cierpieniu.

Pragnęłabym bardzo, aby już teraz szczęście Pani było trwałe. Proszę, niech Pani znowu kiedyś do mnie napisze, szczerze i serdecznie. Ucieszę się ogromnie. Żegnam Panią miłemi pozdrowieniami.

JAK NAJCHĘTNIEJ!

„Śmieszka“. List przekazałam. Zapewnie otrzymała już Pani do tej pory odpowiedź.

Do „Krainy“ przyjmuję Panią jak najchętniej. Nie mniej chętnie przedstawiam Panią naszej „Rodzince“.

„Śmieszka“ to typowa brunetka, o czarnych oczach, podobno bardzo ładnych, średniego wzrostu. Jest maturzystką.

Ogromnie lubi „Moje Powieści“ i wprost nie może się doczekać każdej soboty.

W WOLNEJ CHWILI...

„Stella Maris“. „Wróżka Słońca“ oraz Wujek Janusz ślicznie dziękują Ci, Kochana Stelio, za pozdrowienia, które odwzajemniają w pełni.

Liścik bardzo piękny i smutny. Wierszyk „Bu...“ nastrojowy. Będzie drukowany w lecie.

Pragnęłabym bardzo, aby życie Twoje było pogodne i radosne. Sądzę, że wpłynie na to korespondencja z p. „Nowarro“, Turem“ i „Złoczowłosym Królewiczem“, któremi się Pani zainteresowała. Panom tym zdradzę, że „Stella Maris“ pisze ciekawie, interesująco i oryginalnie, a właśnie oto chodzi w bezinteresownej korespondencji. Proszę więc w wolnej chwili skreślić do Niej kilka słów.

NIE NADAJE SIĘ!

P. Alfons I. J. Niestety! Wiersz Pana nie nadaje się do druku. Myśli w nim są zbyt przesadne i niedorzeczne. Długo musi Pan nad sobą pracować, zanim zdoła napisać dobry wiersz. Radzę Panu pisać prosto, najlepiej to co Pan czuje i myśli. Sądzę, że moje uwagi będą miały należyty skutek i kiedyś otrzymam od Pana dobre utwory, które zamieszczę z największą chęcią.

KAŻDA CZYTELNICZKA

„Moich Powieści“ powinna być prenumeratorką Ilustrowanego Dwutygodnika kobiecego p. t.

„MOJA PRZYJACIÓŁKA“,

który kosztuje

TYLKO 80 GROSZY MIESIĘCZNIE

„Moją Przyjaciółkę“, w której „Pani Zofja“ prowadzi popularny dział „My — kobiety — między sobą“ — czyta każda kulturalna, praktyczna i oszczędna Pani. P.K.O. 209.062. Wystarczy adresować:

„MOJA PRZYJACIÓŁKA“ ŻNIN.

PIEŚŃ SZCZĘŚCIA

Tak! pełną piersią, oddycham dziś z wami —
Szczęśliwy jestem, i nic mi nie trzeba;
Czego zapragnę, wnet los dobry da mi,
Od rzeczy drogich, do codziennego chleba.
O, jak mi dobrze! słuchaj — pierś nie boli,
I żadna gorycz serca mi nie truje;
Nikomu lepszej nie zazdroszczę doli,
Boć wiem, że dla mnie czas gorszy los kuje.
Mego śpiewu niech teraz nie mąci zgrzyt.
Za mną zostańcie kłopoty, troski, trud;
Niech śpiew ten płynie w promienny świt,
Gdyż przed nami jest marzeń ziszczonych cud.

Dobsko, w kwietniu 1935 r. *Roman Nowak*

NIE ZAWIEDZIE SIĘ PANI...

„Milka z Jeżowa“. Kilka miłych słów Pani odebrałam. Dziękuję!

Proszę, niech Pani nie żałuje, że nas dzieli taka odległość, często przyjaźń oddalona nacechowana jest większą serdecznością i szczerością niż bliska. W każdym razie posiada więcej uroku.

Miło mi będzie znowu odebrać liścik od Pani. Pamiętać będę nadal o Pani, a jeżeli chodzi o zaufanie, zapewniam, że nie zawiedzie się Pani na niem.

BĘDZIE NAJLEPIEJ

„Ryśka D.“ Fotografji bardzo się ucieszę. Będę czekała na nią z niecierpliwością.

Najlepiej będzie, gdy „Ryśka“ pierwsza skreśli kilka słówek do wymienionego w liściku Pana, chętnie przekażę go dalej i w ten sposób cała sprawa będzie jak najpomyślniej załatwiona. Jestem ciekawa, jaką decyzję teraz poweźmie „Ryśka“. Przesyłam moc pozdrowień.

Teczka Wujka Janusza

POWRACAM...

Zygmuntowi Garba-Orda w odpowiedzi na wiersz: „Ozwijże się słowiku.“

Powracam znów z dalekiej, słonecznej krainy,
Powracam z pełną piersią nowych treli, pieśni,
Niedługo — a zaszyję się w bzy i jaśminy
I śnić będą do końca sen, co się nie prześni.

Gdy niebo stuli ziemię nocą cichą, błogą
I księżyc się zapali na niebios granacie,
Przy wtórze moich pieśni cudną szczęścia drogą
Podążą sobie ludzie w księżyca poświacie.

I będą sobie szeptać nieskończenie długo
I w oczy swoje patrzeć... i z jasnych gwiazd wróżyć
I piąć się coraz wyżej razem z świetlną smugą,
Po tonach mojej pieśni — i po wiankach z róży.

Śpiewać będę, aż porwę serc całe miljony,
I aż je zaprowadzę w świetlany kraj jaśni,
Aż zaklnę piękno świata w moje dźwięczne tony,
I żyć rozkażę życiem z poezji i baśni.

Śpiewać będę tak długo, aż poranne zorze,
Na wschodzie się krwawemi łunami rozleją,
Aż pierzchną pchnięte słońcem wysoko ku górze,
A smutne serca ludzkie zadrgają nadzieją —
Jasnego jutra....

Maryla Wawrzyńczakówna.

PROSZĘ O DALSZĄ PAMIĘĆ

„Borowczyk.“ W wierszach Pana znać bardzo wyraźnie muzę. Pisze Pan miło i bezpretensjonalnie, a to w twórczości stanowi również pewną zaletę. Wiersz „Na Święto Lasu“ zamieścimy w stosownej chwili w pisemku, które wydajemy dla młodzieży p. tyt.: „Mój Świat.“ Reszta wierszy ukaże się w najbliższych numerach „Moich Powieści.“

Serdecznie pozdrawiam i proszę Pana o dalszą pamięć.

ZAPEWNIE NAPISZE MI?

„Maleńka Dzidzi.“ Przykrość, jaka Panią spotkała, mam wrażenie, wyjdzie na dobre dla Pani Doświadczenie życiowe, to wielki skarb dla człowieka. Będzie Pani w przyszłości umiała odpowiednio ocenić uczucia, strzec ich i nie lekceważyć. Z chwilą, kiedy Pani poznała zło, będzie Pani na świat patrzyła poważniej i głębiej. Jest jedno przysłowie, bardzo proste i znane: „niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.“ Słowa te w wielu wypadkach mają wielkie zastosowanie. Istotnie, czasem wielkie przykrości przynoszą człowiekowi później zadowolenie i ciche słowa rezygnacji: „lepiej, że tak się stało.“

Co „Maleńka Dzidzi“ o tem, co powiedziałem myśli? Zapewnie napisze mi, prawda? Szczerze i otwarcie jak zwykle?? Będę czekał.

CHĘTNIE PRZEKAZUJĘ

P. Michał Ch. Pozdrowienia dla „Samotnej Polnej Stokrotki“ i „Talizmanu“ chętnie przekazuję.

Wiersze Pana będą kolejno drukowane. Równocześnie proszę o szczere wiadomości, dotyczące przesiedlenia Pana. W liście ostatnim są bardzo skąpe.

Na zakończenie ściskam Panu serdecznie dłoń i życzę miłego spędzenia świąt wielkanocnych.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

„Puszczyk“ przesyła pozdrowienia i serdeczne życzenia świąteczne dla „Fatum“ i „Zbłąkanej Cyganki.“

Nowelkę z życia K. O. P. może Pan śmiało przysłać, jeżeli będzie dobra, umieścimy ją przy sposobności w „Moich Powieściach.“ Wierszyk po pewnych poprawkach będzie drukowany w jednym z najbliższych numerów.

Zkolei życzę i ja Panu wesołych i szczęśliwych świąt, oraz dziękuję w imieniu naszej redakcji i administracji za przesłane pozdrowienia i życzenia.

DUŻO LUDZI JEST DOBRYCH...

„Żądło.“ Jeżeli kiedy powiedziałem, że zapatrywania Pani na ludzi są niesłuszne, to miałem napewno na myśli ogół. Bo jeżeli chodzi o jednostki złe i podstępne, to te zawsze istniały na świecie i będą istnieć. Jednak pominąwszy je, bardzo dużo jest ludzi dobrych i zacnych, wszędzie ich spotykamy i właśnie ze względu na nich nie wolno nam wydawać zbyt skrajnych i potępiających sądów o ludziach.

Mógłbym na ten temat dyskutować z Panią w nieskończoność, jednak listy, które się piętrzą na stole przedemną, odbierają mi chęć. Może więc kiedyś przy sposobności.

Przesyłam Pani jak najserdeczniejsze pozdrowienia. Wierszyki zamieszczę. List wysłany.

BARDZO CHĘTNIE

„Biała Uajali.“ I znowu wiadomości od „Białej Uajali“: liścik, wierszyki! Dziękuję! Jednak... listu „W odpowiedzi“ nie mogę zamieścić, jest zbyt długi. Sądzę, że Pani mnię zrozumie — odpowiedzi bowiem muszę dawać jak najkrótsze, aby i inni Sympatycy otrzymali odemnie kilka słów. Bardzo chętnie jednak zamieszczę zawsze króciutkie wzmianki Pani, dotyczące Sympatyków „Moich Powieści.“

Serdecznie Panią pozdrawiam i kończę odpowiedź prośbą o dalszą pamięć.

PRZYJMĘ Z RADOŚCIĄ

P. Maryla W. Dziękuję Pani za długi liścik. Nareszcie po tylu tygodniach przypomniała sobie Pani znowu o mojej teczce, jednakże, jak widzę z listu, zbyt była Pani obarczona pracą, by myśleć o tworzeniu. Sympatycy „Krainy Szczerości“ niewątpliwie z radością przyjmą nowe i jak zwykle ładne wierszyki Pani.

Dzisiaj daję do druku wiersz poświęcony Zygmuntowi Garbie-Ordzie, reszta będzie, jak zwykle, stopniowo zamieszczana... Serdecznie pozdrawiam.

Co słychać w polityce?

TYGODNIOWY PRZEGLĄD POLITYCZNY

Równolegle z rozpoczynającym się **Wielkim Tygodniem** zbiegł się w polityce europejskiej moment przygotowania decydujących posunięć, których celem jest **zapobieżenie niebezpieczeństwu nowej wojny.**

Rozpoczęta pod dość mglistemi auspicjami konferencja trzech mocarstw zachodnich w Stressie, zdaje się jednak przynosić coś więcej ponad spodziewane pierwotnie ogólniki.

Piątkowe oświadczenie Sir John Simona, który zakomunikował konferencji o wyraźnej przez Niemcy gotowości przystąpienia do paktu wschodniego (oczywiście w zmienionej jego formie, — chodzi tu bowiem już nie o pierwotny pakt wzajemnej pomocy, ale o pakt nieagresji) wywołało w Stressie falę optymizmu, — czas pokaże, jak dalece uzasadnionego. Oświadczenie Niemiec oznaczałoby jednak cofnięcie się z dotychczasowego nieustępliwego stanowiska wobec koncepcji zabezpieczenia pokoju w drodze umów regjonalnych i świadczyłoby o gotowości wejścia do systemu gwarancyj kolektywnych. Zmiana ta nie jest z punktu widzenia interesów pokoju europejskiego rzeczą obojętną. Trudno w tej chwili ująć wszystkie momenty, które wpłynęły na decyzję Niemiec, tembardziej, iż w stosunkach **z Trzecią Rzeszą** granica między grą polityczną, a realnem politycznem dążeniem jest silnie zatarta. Jednio wolno przecież, na podstawie obserwacji posunięć dyplomatycznych ubiegłego tygodnia stwierdzić, że głównym motywem decyzji Niemiec była obawa przed możliwością izolacji międzynarodowej.

Porozumienie francusko-sowieckie jakkolwiek jeszcze nie sprecyzowane (o czem mówimy poniżej) wywarło w Berlinie silne wrażenie i nie pozostające bez wpływu na stanowisko Niemiec. Z innych kwestyj dyskutowanych w tych dniach w Stressie, zasługuje na uwagę ustosunkowanie się państw do protestacyjnego kroku Francji w Genewie.

Jak było to do przewidzenia, sprawa ta zakończyła się przyjęciem formuły kompromisowej, według której Rada Ligi Narodów potępi w formie ogólnikowej, w słowach niezbyt ostrych wszelkie jednostronne naruszenie postanowień traktatowych, nie wymieniając specjalnie Niemiec. Kompromis ten idzie po linji życzeń Anglji, która pragnie **nie utrudniać Niemcom powrotu do Genewy.** Z drugiej strony stanowisko mocarstw jest ostrzeżeniem pod adresem państw, które z zachowania się Niemiec chciałyby wziąć asumpt do przeprowadzenia analogicznych uchwał w kwestji restauracji siły zbrojnej. Zamiary takie żywiły przedewszystkiem Węgry. Zagadnienie Austrji jest jako jedno z najkapitalniejszych decydujących o pokoju, było głównie przedmiotem rozważań ostatnich dwóch dni w Stressie. Wydany komunikat oficjalny nie mówi czy i w jakim kierunku zostało ono rozstrzygnięte. Według relacyj zakulisowych, należy się liczyć z możliwością wzmocnienia osi bezpieczeństwa Austrji przez ściślejsze porozumienie Włochy - Mała Ententa, przygotowane ostatnią zmianą stanowiska Włoch wobec Jugosławji, w oparciu o Francję.

Konferencja w Stressie, jakkolwiek nie zapewni pokoju po wieczne czasy, — co jest rzeczą niezależną od woli trzech państw na niej reprezentowanych, to jednak będzie poważnym, bodaj że najpoważniejszym ze wszystkich dotychczasowych konferencyj międzynarodowych krokiem na drodze do jego urzeczywistnienia. Głównym elementem pokoju pozostanie jednak mimo wszystko siła tych państw, których organizację pokoju wzięły w swoje ręce.

—o—

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 7. IV. do 13 VI. 1935 r.

Niedziela, dnia 21 kwietnia 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Nabożeństwo z Pelplina 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Audycja świąteczna ze Lwowa — słuchowiska 13.00 „Pan Geldhab" Aleksandra Fredry 13.15 Dalszy ciąg audycji świątecznej ze Lwowa: „Wesołe jajko Wielkanocne" 14.00 „Coś dla każdego" (płyty) 15.00 „Marzanka" — słuchowisko ludowe 15 30 Koncert Polskiej Kapeli 16.00 „Bogarodzica" — audycja słowno-muzyczna 16.40 Fragment z „Chłopów" Reymonta 17.00 Koncert 17.35 „Zwyczaje wielkanocne — Audycja dla dzieci 17.50 Audycja obyczajowa 18.55 Melodje z filmów dźwiękowych 19.30 „Polska widziana z samolotu" 20.00 Melodje operetkowe 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „Loża Szyderców" 21.30 Koncert solistów 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek, dnia 22 kwietnia 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. Po nabożeństwie: Muzyka polska 12.05 „Jedwabne róże" — Pogadanka dla kobiet 12.15 Poranek muzyczny z filharmonji Warsz. W przerwie: około g. 13.00—13.15: „Insurekcja warszawska". Odczyt 14.00 Muzyka lekka 15.00 „O sąsiedzkim współżyciu" — pogadanka 15.15 Koncert 15.45 „Niespożyte wartości ludu wiejskiego" pogadanka 16.00 Koncert solistów z udziałem Ireny Dubiskiej 16.35 „Gdy przyroda się budzi — (odczyt dla dzieci starszych) 17 00 Słuchowisko p. t. „Zakowska Wielkanoc" 18.00 Przegląd filmowy 18.15 Muzyka salonowa 18.30 Wszystko dla radjosłuchaczy 18.45 Koncert solistów 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19 35 Audycja żołnierska 20.00 Dyngus, Smigus! Suita 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 Muzyka lekka i taneczna.

Wtorek, dnia 23 kwietnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert solistów 13.45 „Z rynku pracy" 14.00 Przerwa 15.45 Koncert 16.30 Pogadanka dla dzieci najmłodszych 16 45 Kwadrans słynnych artystów 17.00 „Skrzynka P. K. O." 17.15 Sonata f-moll op. 34 na dwa fortepiany 17.50 „Kobieta w obozie pracy" 18.00 Piosenki 18.15 Fragment teatralny 18.45 Arje operetkowe i ich przeróbki jazzowe 19 15 „Skrzynka rolnicza" 19 25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Piętnaście minut na gitarze 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Tylko dla dorosłych" 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „W 5-lecie Rozgłośni Lwowskiej" — rewja artystów lwowskich 22.30 Feljeton 22.45 Muzyka lekka i taneczna.

Środa, dnia 24 kwietnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Menażerja muzyczna 15.45 Koncert 16 30 „O modzie wiosennej" 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17.00 „Polityka państw europejskich po wojnie" — Odczyt 17.15 Koncert 17.50 O książkach 18.00 Bajka — uwertura 18 15 Wesoły skecz 18.30 Skrzynka techniczna 19.00 Muzyka lekka 19.15 Pogadanka rolnicza 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Duet saxofonowy 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Walczyki wiedeńskie 20.45 Dziennik wieczorny 20 55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 20,40 Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie.

Czwartek, dnia 25 kwietnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Program dla dzieci 12.30 Symfonja c-moll Nr 5. 13.00 Chwilka dla kobiet 13.05 Dziennik południowy 13.10 Koncert 13.45 „Z rynku pracy" 15.45 „Od sopranu do basa" 16.30 Pogadanka w języku francuskim 16.45 Recital skrzypcowy 17.00 „Z lampką górniczą w podziemiach Podkarpacia" 17.15 Słuchowisko p. t. „O Małgorzatce i o tańcu z huzarami" 17.50 Poradnik sportowy 18 00 Arje i pieśni 18 15 „Conrad i świat" szkic liter. 18.30 „Skrzynka ogólna" 18.45 Muzyka salonowa 19,15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" 19.25 Wiadomości sportowe 19 35 Trio fortepianowe 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Turniej Revellers'ów 20.45 Dziennik wieczorny 22.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert 22.15 Muzyka lekka i taneczna.

Piątek, dnia 26 kwietnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Lekkie trio salonowe 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Fragmenty z op. „Halka" 15.45 Muzyka lekka 16.30 „Listy od dzieci" (starszych) 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17.00 Dyskutujemy na temat szkoły pracy 17.15 Recital fortepianowy 17.40 Audycja dla chorych 18.10 Fragment słuchowiskowy 18 45 Melodje z filmów dźwiękowych 19.15 Skrzynka rolnicza 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Piosenki w wyk. Mieczysława Fogga 19 50 Feljeton aktualny 20.00 „Jak spędzić święto" 20.05 Pogadanka muzyczna i Koncert symfoniczny 22.30 „Chopin w poezji" 22.45 ,,Psychologja kobiety i mężczyzny 23.05 Ork. jazzowa.

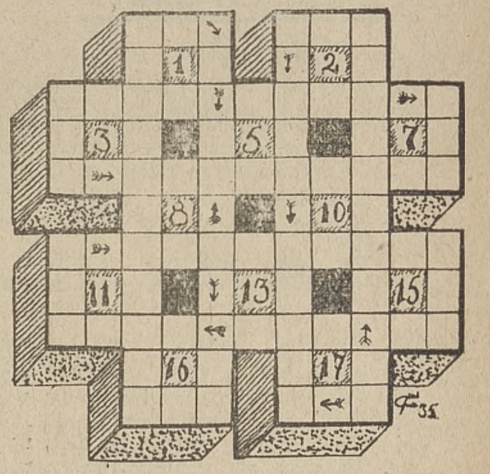
Sobota, dnia 27 kwietnia 1935 r.

6.00 Audycja poranna 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12 55 Dziennik południowy 13,00 Koncert solistów 13.45 ,,Nasz handel morski'' 14.45 Koncert dla dzieci 15.30 Recytacje prozy 15.45 Utwory na skrzypce 16.10 Koncert mandolinistów ,,Hejnał'' 16,30 Skrzynka techniczna 15.45 Koncert 17.10 Najnowsze nagrania na płytach 17.50 „O walce z rdzą" — pogadanka 18 00 „Wesoła rewja dla dzieci" 18.30 Przegląd wydawnictw 18.45 Muzyka salonowa 19.15 „Przegląd wydawnictw rolniczych" 19.35 Koncert — preludja 19 50 Feljeton aktualny 20.00 Wesoła audycja ze Lwowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 „Poezja a muzyka" 22 30 „Kukułka Wileńska" 23.05 Muzyka lekka i taneczna.

CHWILA ZASTANOWIENIA

K R Z Y Ż Ó W K A — W I R Ó W K A

ułł. F. Gałecki (Głowno)



Objaśnienie: Wypełnić puste pola literami, by dokoła każdej cyfry powstał wyraz o podanem niżej znaczeniu. Początek wyrazu oznaczony przez strzałkę z kierunkiem.

Wyrazy pomocnicze: 1. Przełożony powiatu 2 Oficer policji 3. Miasto na Górnym Śląsku 5. Mówca wyborczy 7. Poeta polski 8. Grobowiec Faraona 10. Ceremonjał zachowany z przeszłości 11. Śpiewka 13. Imię żeńskie 15. Wydawca gazety 16. Doświadczalnia naukowa 17. Nabożeństwo nocne w Boże Narodzenie.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książki. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 26 kwietnia b. r.

Rozwiązanie zadań z nr. 13 i spis osób, które nadesłały trafne rozwiązania i otrzymały nagrody, z powodu braku miejsca będzie podany w następnym numerze ,,Moich Powieści."

Raj kobiet

Bluzeczki do kostjumów



Przy obecnej modzie kostjumów, wielką rolę odgrywają bluzeczki. Ze wzgl. na to dajemy w dzisiejszym numerze trzy przepiękne modele. Obok nich widać wyraźnie powiększoną dekorację bluzeczek, którą stanowią hafty i marszczenia.

Ze świata

Zapotrzebowanie żelaza dla wojny

Zapotrzebowanie żelaza na osobę wzrosło w Niemczech z 58,7 kg w 1932 r. do 99 kg w 1933 r. „Ten olbrzymi wzrost zapotrzebowania należy objaśnić gwałtowną zwyżką robót niemieckiego przemysłu wojennego" — wyjaśnia paryski organ emigrantów niemieckich „Tagebuch".

Japońskie łóżka

Japońskie łóżka są to niziutkie drewniane leżaki, na które kładzie się cienki materac, a pod głowę, zamiast poduszek, drewniany wałek, owinięty miękką materją.

Modne buciki

W obuwiu, tak jak wszędzie, panuje międzysezon, to znaczy, że letnich modeli jeszcze niema.

Za to mamy wielką obfitość obuwia spacerowego o typie sportowym, dostosowanego do płaszczów i kostjumów wiosennych.

Noski bardzo śpiczaste i odrobinę zagięte ku środkowi, obcasy-słupki niskie i dość szerokie. Giemzy niema — pomknęła na prowincję. Na wystawach pierwszorzędnych zakładów grzeją się w słońcu gady: jaszczurki o skórze drobno goszkowanej i krokodyle, których charakterystyczny deseń odróżnia się zdaleka.

Przy granatowo-szafirowych barwach jedynem możliwem dopełnieniem staje się obuwie koloru marengo: więc czółenko, mające zamiast klamry wypukły guz, obciągnięty tą samą jaszczurką. A jeśli koniecznie już brąz, to jak najciemniejszy, w odcieniu cynamonu.

Głębokich czółenek, skrycie sznurowanych pod klamrą nikt już nie nosi, równie jak klasycznych półbucików. Natomiast wielce udatną kombinacją pantofla z półbucikiem jest sport watrotteusa z „okienkiem", sznurowany na podbiciu rzemykiem, którego prawdziwą ozdobą jest zakończenie w kształcie drewnianych kulek, lub skórzanych grelotek.

Taki półbucik bardzo jest przewiewny (inaczej nie wytrzymałybyśmy), cholewki z grubego chromu i różnych twardych „box-calfów") i pozwala ocenić wpełni walory matowej pończoszki z zalotną strzałką. Półbucik wycinany na płaskim obcasie lub nieco wyższym słupku daje wiele pola do fantazji w łączeniu skórek gładkich z deseniowemi.

Pierwszymi zwiastunami lata są sandałki płaskie narazie z czarnego lakieru. Niech tylko pokażą się pierwsze letnie suknie, zaroi się od różnobarwnych plecionek, trepek, o najwymyślniejszym splocie i wycięciach.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Ano, święta sie zbliżają na całego. Żona z łbem obwiązanem ręcznikiem trzy dni już sprzątanie uskutecznia. Okna wszystkie na wylot porozwalała, w mieszkaniu takie cugi, że uszy można sobie odmrozić. To tyż mówie jej: Przymknij żonusiu okna, bo kokluszu dostane na same święta.

A ta nic, tylko mnie rugła i sprząta dalej. Co miałem robić? Nałożyłem na siebie kożuch, kapelusz, kalosze i położyłem sie do łóżka, bo pod kołdrą zawsze ciszej.

Ale długo nie wyleżałem; jak to żona zobaczyła zaraz mnie z łóżka wygnała, wyniesła pościel na podwórko, powiesiła na trzepaku żeby sie wietrzyła, a mnie kazała pilnować.

Stoje ja przy ty pościeli jak ofiara losu i pilnuje. Patrzyć, a tu deszcz zaczyna padać. Co tu robić, myśle sobie, pościel musi sie wietrzyć, zostawić jej nie można, bo kto skradnie, a ja cały zmokne do suchej nitki. Skoczyłem po rozum do głowy, wlazłem pod trzepak, kołdrą się z boku nakryłem, nad głową mam poduszkie, jasiek sobie podłożyłem pod krzyż, żeby odcisków od kamieni nie dostać i siedze. Deszcz leje jak sto djabłów, nudzi mnie sie a ja nic, tylko siedze.

Mówi sie, trudno, trza żonie pomagać, kobieta nie może sie sama zapracować na śmierć. Ślubny mąż jestem do wielki anielki!

Siedziałem tak może z godzine, aż tu słysze krzyk żony. Wyglądam z pod kołdry, patrzę, a moja małżonka w oknie stoi, ręcznik sobie ze łba zerwała i rozpacza aż żal bierze patrzyć.

Potem żywo zleciała na dół, wyrżła mnie dwa razy w ucho szczotką od zamiatania i zabrała pościel na górę.

Okazało sie, że wietrzyć podobnież można tylko przy pogodzie, a deszcz pirze i poszewki niszczy.

Faktycznie poduszki zrobili sie cienkie jak naleśniki a takżesamo farba z poszewek puściła i całe powłoczki zczerwienieli. Obrugała mnie jeszcze żona troszkie, że w niczem sie mną wyręczyć nie można i posłała na miasto po szynkię i kope jajek.

Ja, że na święconem sie mało znam, bo tylko pod względem tronkowości jestem fachowiec, wstąpiłem do szwagra i razem poszliśmy te szynkie kupować.

Zaprowadził mnie szwagier do jednego rzeźnika, któren posiadał na żądanie szyneczki pyszności co pod względem smaku, ale ciut ciut śmierdzące.

Szynka nie kwiatek, do wąchania nie służy, a za to jak troszkie zalata kosztuje grubo taniej.

Przekonał mnie szwagier i w ten deseń sprawonek załatwiliśmy i jeszcze nam na flachę i zakąskie pieniędzy zostało.

Kupiliśmy ma sie rozumieć kope świeżutkich jajek „do picia" tak jak żona kazała i wpadliśmy na chwileczkie „Pod minogie."

Krzykłem, jedne kolejkie, drugie kolejkie, po trzeciej szwagier zauważa, że jak będziem nieśli do domu torbę z jajkami, możem ich przez nieostrożność potłuc na drobny mak.

Znakiem tego radził zanieść do bufetu i kazał ugotować na twardo. Do świątecznych życzeń i pod pisanki tylko twardych jajek się używa. W taki sposób bezpiecznie nabiał do domu doniesiem i żona sie ucieszy, że będzie miała mniej roboty, co przed świętamy jest bardzo ważne.

Podobała mnie sie ta myśl, zarządziłem jajka ugotować i czekamy. Za dziesięć minut wszystko było gotowe i zaczęliśmy sie szykować w drogie.

Naturalnie trzeba było wypić jeszcze strzemiennego, żeby z sił nie opaść, bo szynka ciężka, a torba z jajkami niewygodna.

Krzykłem znowuż, kolejkie, krzykłem drugą, później trzecią i tak dalej. Rozmawiamy ze szwagrem o święconem, o ponckiem Piłacie i inszych beduinach, jak to w Wielkiem Tygodniu.

Ale patrze, że szwagier co raz to jajko z torby wyciąga, soli, pieprzem posypuje i opycha. Zaglądam do zakupu a tam z kopy jajek trzy sztuki zostali i to same najmniejsze. Myślałem, że mnie krew zaleje. Złapałem szynkie za gogoloneczkie i taki dałem szwagrowi wycisk, że nas obydwóch do komisarjatu zabrali.

— To ty mnie łachudro pisankami oczy malujesz, żeby 57 jajek wrąbać! — krzyczałem do niego jeszcze w mamrze. Ale to nic nie pomogło, jajka się nie wrócili. Na dobitek policja szynkie nam jeszcze skonfiskowała, jako że przez gazik, nie nadawała się podobnież do spożycia.

Chociaż ciężkie miałem potem rozmowę z żoną, narazie wszystko jest załagodzone ale szwagra na święta nie zaproszę!

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

31)

„Chcesz więc być współwinną mojej śmierci? O, jakby ci ciężył na sumieniu wyrzut ten, — chwilki spokoju nie miałabyś! Natalko, zlituj się nade mną, ratuj mnie, wyprowadź z tego domu!“

„Niechże tak będzie!“ brzmiała odpowiedź głuchoniemej, „na życiu nie zależy mi nic! Umrę na każdy sposób; jak nie książę, to mój własny ojciec ubije mnie, jeżeli jego przemożnemu gościowi takiego figla wypłatam. Wszystko mi jedno! Będę cię ratowała!“

„Zwołaj więc mieszkańców wioski, daj im do zrozumienia, co się ze mną stało; znajdą się między nimi przecież litościwe dusze, które się ujmą za mną i gwałtem mnie wyrwą z rąk księcia!“

„Mylisz się, tego oni nie zrobią“, odrzekła Natalka; „za flaszkę wódki od księcia, powlekliby cię jeszcze dalej! Nie masz pojęcia, co to za źli ludzie, — prawie wszyscy! Nie zapominaj, że jesteś w Rosji, a w Rosji najpotężniejszą władczynią, — ciemnota!“

„Ciemnota!“ powtórzyła słabym głosem Anielcia, „o tak, to prawda, wielka prawda!“

„Żadnej więc inne drogi ratunku nie znasz, Natalko?“

„Jest jedna, jeżeli tylko masz odwagę!“

„Jakżebym jej mieć nie miała tam, gdzie o życie moje chodzi! Powiedz tylko, co mam czynić, — wszystko zrobię, pracować będę do okrwawienia się rąk, tylko mi wskaż drogę ocalenia!“

„Widzisz tam ten wielki piec? Pieczemy w nim chleb, ale dzisiaj jest nieopalony. Z tego pieca prowadzi komin na dach, — wygodnie, szeroko, dla nas obydwóch byłoby nawet miejsce, — uciekaj tym kominem! Wewnątrz znajdziesz przy ścianie drabinę, po której z łatwością dostaniesz się na zewnątrz“.

„Ale co potem, gdy się z komina wydostanę?“

„Na dachu będziesz, — rzecz jasna; na tej stronie dachu, gdzie nasz mały ogródek się znajduje, znajdziesz długi pal, który ponad dach wystercza! Suszę zwyczajnie na nim bieliznę; po nim spuść się na dół i staraj się umknąć!“

Wzdrygnęła się Anielcia na tę propozycję, żądającą od niej karkołomnej sztuki; przez chwilę wahała się, odrzucić ją chciała, — ale słodkie wspomnienie o Kazimierzu, obraz jego fantazją odtworzony, rozproszył pajęczynę wahania się i trwogi. Cichym ale stanowczym ozwała się głosem:

„Jestem zdecydowaną!“

„Idź więc!“ gwałtownymi i żywymi gestami mówiła Natalka, „niech ci Bóg szczęści!“

„O, jak czuję w tej chwili, żem taka biedna, taka nędzarka,“ rzekła Anielcia, „nawet ci nagrody nijakiej dać nie mogę, Natalko!“

Głuchoniema wstrząsnęła przecząco głową i rękami.

„Niechże ten pocałunek odemnie będzie znakiem mej podzięki i wdzięczności, niechaj ci szczęście przyniesie!“ zawołała Anielcia, biorąc młodą Rosjankę w swe ramiona i całując jej czoło i usta. „Siostra życzliwszą by dla mnie nie była, jak długo żyć będę, nie zapomnę ci tego i dochowam wdzięczności!“

Natalka pochyliła się, ucałowała obydwie ręce Anielci, usnęła się na kolana przed nią i ze spojrzeniem rzewnem, w którem się wyraźnie malowały uczucia serce jej wypełniające, podniosła kraj jej sukni do ust swoich.

„Gdym cię raz pierwszy ujrzała, zdawało mi się, że widzę anioła. W naszej cerkwi jest obraz Niepokalanej Dziewicy: Tyś podobna do niej!“

Zwróciła się ku drzwiom, otworzyła je i znikła z przed oczu Anielci.

Gdy się drzwi otwarły, widziała Anielcia księcia Słatkowa; nogi założone jedna na drugiej, nad głową wił się dym palonego papierosa. Czuwał więc.

„Do dzieła. Przed niczem się nie cofnę. Boże dodaj mi sił!“

Piękna dziewczyna przystąpiła do olbrzymiego pieca, prawdziwego mons'rum w swoim rodzaju; piece takie znajdują się niemal w każdym domu niezamożnych Rosjan, bo zadanie ich wielorakie: pali się w nich, gdy zimno, piecze się w nich chleb, gotuje się i potrawy, — a w końcu służą za — parnię.

Nie bez trwogi spoglądała Anielcia na ten piec, — tego olbrzyma zbudowanego z ciemnych kafli. Zdawało się jej, jakby miała przed sobą słonia, którego się dotknąć nie miała odwagi. Ale co w końcu robić? Odsunęła rygiel, otwarła płytę i spojrzała w ciemną czeluść, w bezdenną ciemność.

Wsunęła ręce, szukając ścian, drabiny, punktu oparcia. Spojrzała na palce wyciągniętych rąk, — nie były nawet zaczernione, widocznie na krótko przedtem piec był czyszczony. Tem lepiej, że niema sadzy, oszczędzą się suknię, nie ucierpią też oczy, do którychby się dostać sadza mogła i przeszkodzić w wydostaniu się na zewnątrz. Jeszcze tylko krótka modlitewka, gorące westchnienie do Boga i w następnej chwili wlazła Anielcia przez otwór do pieca i znalazła się w kominie, prowadzącym na dach. Przy świetle zapalonej zapałki, w które się zaopatrzyła, ujrzała drabinę, o której jej Natalka wspominała.

Jak tylko można było najprędzej wstępowała po żelaznych szczeblach. Głęboka ciemność otaczała ją. Ale nie długo to trwało, — powiew świeżego powietrza doszedł jej, — była już u szczytu. Jeszcze tylko jeden szczebel i pełną piersią wciągnęła w siebie zimne powietrze nocy.

Orzeźwiło ją to zimne powietrze, wzmocniło energję i przyprowadziło zmysły do równowagi.

Ostrożnie wylazła z komina i stanęła na dachu gospody. Bez trudu odnalazła i pal. Objęła go obydwoma rękami, ścisnęła silnie mięśniami młodych nóg drzewo i zsunęła się pomału po niem.

Iwan, stojący na straży na drugiej stronie domu, nic z tego wszystkiego nie widział. Anielcia widziała go na chwilę z muru, jak spokojnie sobie z fajeczki pykał, a przytem całą uwagę swoją skierował na odkorkowanie flaszki, w której najprawdopodobniej była wódka.

Teraz Anielcia stanęła na ziemi; największa trudność zdaje się była przezwyciężona. Jeszcze tylko jedno rzucone spojrzenie na gospodę, jeszcze raz uprzytomniła sobie postać głuchoniemej dziewczyny. — W minutę później była już na drodze, ciągnącej się na kraju lasu.

Biegła, jak mogła najprędzej, zależało jej na tem, by możliwie największą przestrzeń dzielącą ją od księcia przebyć.

Las znowu napełniał ją trwogą; przychodziły jej na myśl te straszne zwierzęta drapieżne, przed któremi niedawno dopiero szczęśliwie umknęła. Postanowiła tedy trzymać się drogi. Byłoby przecież po niej, gdyby się tylko jeden wilk przed nią zjawił. Nic nie miała, czemby mogła przyspieszyć ucieczkę. Ani broni, ani pieniędzy a suknia, którą miała na sobie, była ta sama, którą dostała od Gilowej. Suknia z lekkiego jedwabiu.

To też po kwadransie pobytu jej na świeżem powietrzu, gdy minęła pierwsza gorączka niepokoju, która przyspieszała obieg krwi, zimno zaczęło jej dokuczać, pomimo tego, a właściwie dlatego nie ustawała w biegu.

Dzionek świtać poczynał a z nim nadzieja i otucha do serca zaczęła wstępować. Po domach budzili się ludzie ze snu i wnet zaczynała się okolica ożywiać.

Po mniej więcej jednogodzinnej drodze i to krokiem możliwie najszybszym, nie spotkawszy na drodze ani jednej żyjącej istoty, nie widząc naokół siebie, jak tylko z jednej strony ponury las a z drugiej pola i łąki, białym szronem pokryte, uczuła Anielcia nagle gwałtowne znużenie.

Znużenie to wzmagało się co minutę. Miała uczucie, jakby krew w jej żyłach przemieniała się w ciężki ołów, — wkońcu przyszło jej z trudnością nawet stąpać pomału.

Co się z nią dzieje? W życiu swojem daleko dłuższe odbywała już drogi, a dzisiaj, właśnie dzisiaj nogi odmawiały jej dalszego posłuszeństwa, a całe ciało stawało się okropnym ciężarem.

To zimno, to skutki zimna i mrozu. A przenikało ją ono nawskroś do kości, do szpiku, — trzęsła się cała, cienkie okrycie nie dawało jej dostatecznej ochrony.

Białe płaty śniegu poczęły spadać. Szare chmury, które przed chwilą słońce purpurą obramowało, — zaciągnęły oponą horyzont i hojną czy złośliwą garścią, jakby ziemię całą zasypać chciały.

Wiatr gwałtowny zerwał się i poszedł z niemi w tany — dzikie, szalone, coraz to gwałtowniejsze. Suche gałęzie drzew jęczały żałośnie, jakby się prosiły, by im snu nie odbierać, by je zostawić w spokoju.

A wśród tych harców przyrody biedna dziewczyna sama. Nieprzyjazne żywioły snać sprzysięgły się na nią. Chmury podawały śnieg huraganowi a on nim walił w twarz biednej ofiary, tamując oddech, przysłaniając wzrok, studząc krew. — — —

„Co ja pocznę nieszczęśliwa“, jęknęła, przyciskając rękę do silnie kołatającego serca. — „Iść dalej nie mogę, muszę spocząć bodaj na chwilę.“

Nagle przypomniała sobie, że kiedyś słyszała, jak to niebezpiecznie na wielkim mrozie spoczywać. Wielkie zimno wywołuje znużenie a poddawanie się temu sprowadza sen, — a taki sen prowadzi nie w krainę rozkosznych marzeń, ale tam, skąd się nie powraca, — w krainę śmierci.

Dalej więc, dalej!

Spojrzała poza siebie. Czy jej też nie gonią? Gdyby nawet, — szaruga nie dozwalała na dwa kroki widzieć.

Stąpała z wysiłkiem dalej. Nie mogła się już nawet orjentować. Zdawało się jej, że idzie środkiem drogi, ale jak idzie, już widzieć nie mogła.

A zimno nie ustawało, przeciwnie coraz bardziej dokuczało, piekło, szczypało. — — —

Nagle kolor biały wkoło niej zmienił się na różowy; a różowy na ciemnoczerwony. Jakby deszcz krwawy padał z nieba. Przymknęła oczy, otwarła napowrót, — czy to złudzenie? Nie! —

Dostała zawrotu głowy; omal nie upadła, — resztkami pozostałej siły broniła się. Czuła, że z omdleniem śmierć by ją w swoje ramiona zabrała.

„Boże, Boże! Nie maszże dla mnie biednej ratunku? Ani chaty żadnej, ani zagrody, ani śladu ludzkiego życia! Śnieg i śnieg!

„Skończyło się!" westchnęła stanąwszy, „nie obaczę ciebie już nigdy więcej! Boże, bądź mi przewodnikiem na drodze życia. Żegnaj, mój drogi Kazimierzu!

„Nie dowiesz się nawet, gdzie grób twej Anielci, nigdy nad nim nie staniesz i nie zapłaczesz! Śmierć na drodze, jak włóczęga, to mój los. — Ale stokroć lepszy, niż wstyd i życie w nim!"

Usunęła się na grubą warstwę śniegu, która pokryła ziemię, ułożyła się jakby do spania, — z głębokiem westchnieniem zamknęła oczy, — dalsza walka ze znużeniem była już niemożliwa, ponad jej siły.

Wtem jakby ozwał się głos dzwonu, — wzywającego do świątyni Pańskiej. Widziała gromady pobożnych spieszących na nabożeństwo. Zielono stało się wkoło niej, zielono, jakby na wiosnę, — słońce słało promienie ciepłe orzeźwiające na ziemię, — a jej, Anielci, tak ciepło, tak rozkosznie!

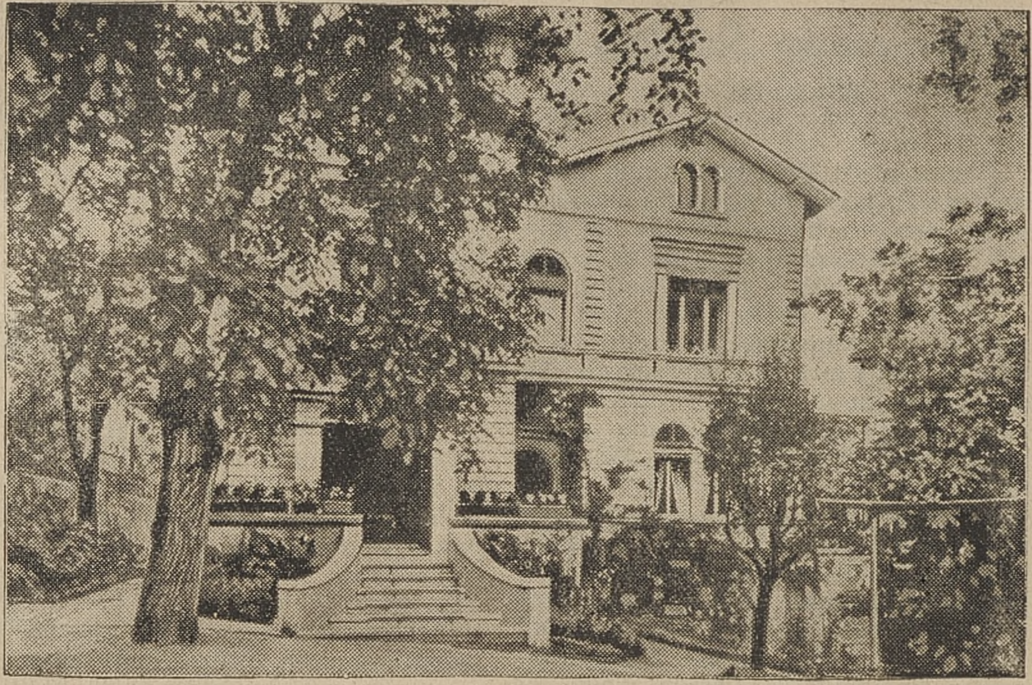
A tu i Kazimierz pochylony nad nią, tak! — to on sam, — lekko, łagodnie bierze ją za ramię i mówi:

„Wstawaj, Anielciu, wstawaj dziecino, dziś dzień naszego wesela, dzień naszego ślubu! Słyszysz głos dzwonów? To dla nas!"

Anielcia chciała się podnieść, ale nie mogła, — chciała mówić, — głos uwiązł w gardle, usta jakby spętane, — patrzyła tylko na Kazimierza wzrokiem błagalnym, żałosnym a przytem czuła jak jakaś niewidzialna ręka ściskała ją coraz silniej za gardło.

„Powietrza!" — zawołała, — „powietrza! Czuję, że duszę się!"

Czy to śmierć? Już przyszła, by ją od cierpień wyzwolić? — Tak, — obok niej stało trzech aniołów w białych, śnieżnych szatach, w rękach trzymali palmy, a wzrok mieli pełen miłości i dobroci. Jeden z nich zawołał głosem, co z nieba płynąć się zdawał:



W dniu 1 maja br. światowej sławy kompozytor Ryszard Strauss wprowadzi się do schroniska dla kompozytorów w Boppard nad Renem. Ryszard Strauss liczy już 71 lat.

„Tak, Anielciu, przyszła nareszcie dla ciebie godzina wyzwolenia! Ziemia się oddala od ciebie, niebo stoi otworem! Bóg cię przyjmie do swej wiekuistej chwały!"

— — — — — —

Wśród śnieżnej zamieci, trójką ognistych rumaków zaprzągnięte sanki leciały z wiatrem na wyścigi ku miejscu, gdzie Anielcia śniła snem podającym ręce śmierci. Batem śmigane konie, z najeżonemi grzywami, rozwartemi nozdrzami podobne były do centaurów.

W saniach siedział książę Borys Slatkow. Tak jak był ubrany, gdy spostrzegł ucieczkę Anielci, bez futra.

Obok niego Iwan, — a w tyle, lejce w ręku trzymając, stał właściciel gospody, ojciec Natalki.

Nagle stanęły konie.

„Coś musi leżeć na drodze", zawołał woźnica, „może pod śniegiem. Prędzej Iwanie, popatrz, co to."

Zanim Iwan zeskoczył, książę stanął na śniegu; bystrym potoczył wzrokiem, krzyknął, postąpił kilka kroków naprzód i drżącą ręką na nasyp śniegowy wskazując, zawołał:

„Tu pod śniegiem, — to ona być musi, zamarzła, już jej żywą nie zobaczę."

Tymczasem Iwan i właściciel gospody zeszli z sani, wzięli za łopaty zabrane z sobą z gospody i jęli odrzucać śnieg.

Przypuszczenie księcia okazało się trafne aż nadto co do osoby, — bo Anielcia to była rzeczywiście.

Twarz dziewczyny powleczona była bladością śmiertelną, oczy otwarte, — w słup, — ręce zaciśnięte w kułaki, palce zimnem spętane. Całe ciało okropnie stężałe, — Slatkow uważał je za zwłoki.

„Niema jej już więc", wycisnął przez zęby ochrypłym głosem; „cóż robić, — co za szaleństwo w tak lekkiem ubraniu iść w takiej zawieji, — dziw, że tak daleko zaszła."

Przykląkł, — położył ręce na jej piersiach, — żyje, czy nie żyje?

Żyje, — wprawdzie nieznacznie, ale przecież wznosiła się i opadała dziewicza pierś dziewczyny. Drżącym od radości głosem zawołał książę:

„Dzięki Ci, Matko Najświętsza, jeszcze ją ratować można. — Prędzej, na sanki z nią i napowrót do gospody, co koń wyskoczy."

W pół minuty leżała Anielcia owinięta w koce, przykryta ciepłemi futrami na sankach.

Książę usiadł naprzeciw, — Iwan z gospodarzem na stopniu w tyle.

I rozpoczęła się szalona jazda po śniegu, przez zamieć, — z szaloną szybkością mknęły bieguny, aż się oparły o gospodę.

Głuchoniema Natalka wybiegła z domu, — oczy jej na widok Anielci zalały się łzami a ciałem owładnęło drżenie.

Czy dlatego, że sądziła, że Anielka nie żyje, czy też na myśl, że napowrót znajduje się w rękach człowieka, co ją gwałtem i przemocą zawlókł do Rosji?

Iwan zaniósł Anielcię do pokoju, z którego uciekła; — złożono ją na posłaniu i na zlecenie ojca zaczęła ją Natalka nacierać śniegiem.

Anielcia w nieprzytomnym stanie, nic z tego wszystkiego nie widziała, — przyszła do siebie dopiero, gdy już w powozie ułożona z godzinę nanowo przez las jechała.

Kowal w czasie nocy pracował nad reperacją powozu; — naprawił złamane koło a książę miał powód do jak najprędszego wydostania się ze wsi.

„Czy ci już całkiem dobrze, Anielciu?" zapytał ze współczuciem w głosie książę Borys, gdy dziewczyna oczy otwarła i wzrok swój na niego skierowała.

„Gdzie jestem?" zapytało dziewczę, „ach, to był okropny sen, śniłam, że zapadłam się w śniegu i umarłam."

„Na szczęście tak źle nie było, że to nie był sen, tylko straszna rzeczywistość, — wydała z siebie okrzyk żalu i bólu i odruchowo odsunęła się od niego.



W pięknym zamku historycznym, obecnie siedzibie paryskiego trybunału sprawiedliwości, wybuchł niebezpieczny pożar, który w krótkim czasie ogarnął całe niemal jedno skrzydło. Dzięki energicznej akcji ratunkowej zdołano uratować cenny zabytek. Na zdjęciu widzimy fragment z akcji ratunkowej.

Książę zapalił papierosa, z flegmą ludziom stanowiska jego właściwą, pociągnąwszy wonny dym zwrócił się do dziewczyny:

„Widzisz, moje dziecko, jak fatalne skutki pociąga za sobą krnąbrność i nieposłuszeństwo; po ojcowsku ci przecież radziłem, daj spokój wszystkim planom ucieczki, bo to wszystko daremne. Nie usłuchałaś, i gdybym z Iwanem w czas nie był zdążył, leżałabyś teraz pod śniegiem zamarła, — skostniała, — ofiara mrozu i własnej lekkomyślności."

„Panie, uratowałeś mnie, po raz drugi zawdzięczam więc panu moje życie. O czemuż nie dałeś mi umrzeć, byłoby się raz już wszystko skończyło.

„Nie tylko tobie przy tej sposobności uratowałem życie", odparł z uśmiechem książę, „także głuchoniemej Natalce; gdybym jej był nie wyrwał z rąk starego, byłby ją niezawodnie ubił.

„Dla takiego rosyjskiego chłopa to drobnostka, zdaje mu się, że życie jego dziecka do niego należy, i jak mu je dał, tak może i odebrać."

„O Natalko, toś biedna z powodu mnie tak cierpieć musiała!" zawołała Anielcia; książę, wdzięczną ci jestem, żeś się ujął za nieszczęśliwą, głuchoniemą dziewczyną, ale czy teraz jeszcze, gdy obrony pańskiej zabrakło, nie będzie się mścił ojciec jej za to, że mi drogę do wolności wskazała?"

„Nie troszcz się o jej los", odpowiedział książę, skręcając świeżego papierosa, „postarałem się o to, by Natalka raz na zawsze uwolnioną została z pod jego opieki.

Kiedyś z nudów zajmowałem się medycyną, posiadam z niej dość obszerne wiadomości, — nie uszło też mej uwadze, że Natalka nie jest skazaną na dożywotnie kalectwo. Biedne stworzenie zostało tylko w wysokim stopniu zaniedbane. Wiesz o tem, jak chłopu żal jakiegokolwiek wydatku na lekarza a ten zacny ojciec ani razu nie dał zbadać córki przez lekarza. Dałem Natalce list polecający, który jej zapewni przyjęcie do instytutu głuchoniemych, zaopatrzyłem ją w odpowiednie koszta podróży i w tej chwili znajduje się dziewczyna w drodze do stolicy carów nad Newą, gdzie ją na moje koszta niezawodnie uleczą."

Anielci stanęły łzy w oczach, patrzyła z niedowierzaniem na księcia.

On to był w stanie uczynić, on to zrobił, — tak szlachetnie działał ten, który na niej zbrodnię popełnił, pozbawiając ją wolności!

I jak to opowiadał, — jakby się to wszystko rozumiało samo przez się! Anielcia nie wiedziała w tej chwili, co ma o nim myśleć. Dwie dusze zdawał się ten człowiek posiadać, — jedną utkaną z dobroci, miłości bliźniego, waleczności i szlachetności, — drugą pełną namiętności i żądz, grzesznej pożądliwości, uporu a może i srogości zwierzęcej.

Anielcia za mało miała doświadczenia, by zrozumieć, by takie przeciwności w jednej naturze ludzkiej złączone, móc sobie wytłumaczyć ale tego jednego była pewną, że to było niemożliwością, by się jej z czasem udało księcia o nikczemności postępowania z nią przekonać, — zmiękczyć serce jego i nakłonić by jej oddał wolność.

Dalsza podróż odbywała się bez przeszkód. Zawierucha śnieżna ustała, droga się poprawiła, nie potrzebowano jechać lasami bez końca, lecz w pobliżu handlem ożywionych miast.

Książę zapewne w nocy, podczas gdy Anielcia spała, musiał wysłać telegram z jakiejś stacji, gdyż jednego dnia, gdy już słońce miało się ku zachodowi, nadjechały na samotnej zresztą drodze naprzeciw załubnie i Borys kazał Anielci wsiąść do nich, bo jazda powozem stawała się już niemożliwą.

Zamknięte załubnie były również wygodne i eleganckie, jak powóz, o wiele nawet obszerniejsze.

Krajobraz zmienił się, — jak daleko okiem sięgnąć nic, jak płaszczyzna śniegiem pokryta, czem raz rzadziej spotykano ludzkie osady, — cała okolica miała jakąś odmienną cechę, — nawet strój ludzi odmienny i coraz inny.

Książę objaśnił ją pewnego dnia krótko:

„Jesteśmy w Syberji!"

Syberja! — To słowo jedno zapełniło wyobraźnię Anielci całą galerją strasznych obrazów. Jak często opowiadał jej Dubois, który jej tylu rzeczy nauczył, o tym kraju rozpaczy, śmierci, jak często kreślił jej barwnemi słowy męki owych nieszczęśliwych, co jednem słowem potężnego cara skazywani bywali na pobyt na tej nieszczęsnej krwią i łzami zlanej ziemi i to często za tę jedną zbrodnię, że ojczyznę swą miłowali, że za głośny dali wyraz marzeniom swoim o wolności i prawie.

Na Sybir więc zawiózł ją książę, — o Boże! Pocóż tu właśnie, poco tak daleko, tak nieskończenie daleko od tego, którego kochała, tego jedynego, którego miała na ziemi i który ją także ukochał.

Góry i doliny, lasy i jeziora, rzeki i morza dzielą ją teraz od Kazimierza a książę wlecze ją dalej i dalej w głąb nieszczęsnego kraju.

Popasy były krótkie, dniem i nocą gnały konie jak opętane, znużone zastępowano innymi, które gotowe już czekały na pewnych stacjach.

Jednej nocy wyłonił się przed wzrokiem Anielci straszny i ponury obraz.

Konie wstrzymywane przez woźnicę zwolniły biegu i zwolna tylko postępowały, — woźnica przeżegnał się. Do uszu Anielci doszedł dźwięk kajdan, ciche jęki, jak pochód duchów przesuwał się orszak ciemnych postaci, odbijających od śnieżnego tła horyzontu. To skazańcy byli, eskortowani do jakiejś kopalni.

Nieszczęśliwi kroczyli parami, łańcuchami powiązani, w szarych płaszczach, z czerwonymi wyłogami i paskami.

Nogi mieli łachmanami poobwiązywane, na plecach każdy z nich dźwigał wór, przy świetle pochodni, przymocowanych do lanc konwujujących kozaków, można było pojedyńcze twarze dobrze rozróżnić.

Zdeterminowana obojętność widniała na twarzach jednych, niema rozpacz wyglądała z drugich, a wszyscy byli bladzi, żółci „wychudli! Widne ofiary głodu i zimna, a jednak nie było dla nich litości; gdy siły słabły, knutem kozacy podpędzali, a padł z nich który z wysilenia, — biada mu. Jeżeli się sam podnieść nie mógł pod razami knuta, zostawał na miejscu. — Z tlejącym w nim jeszcze duchem poszedł na pastwę wilków syberyjskich, — które w pewnem oddaleniu za każdą partją więźni postępują, jak rekiny w morzu za parowcami, chciwe i pewne swego żeru.

Kozacy oddawali honory księciu, kiedy sanie przejeżdżały. Książę wysiadł, za-

mienił z dowodzącym eskortą kilka słów, których Anielcia nie rozumiała. Następnie sięgnął do kieszeni, wyciągnął sakiewkę i każdemu z więźniów wręczył po kilka rubli.

Błogosławili go nieszczęśliwi, chcieli mu ręce całować, ale książę, nie czekając, wskoczył napowrót do sani i rozkazał woźnicy ruszyć z miejsca. Pomknęły sanie po równinie a Anielcia, patrząc poza siebie, widziała, jak pochód ruszył w drogę, — pochód w pewną krainę śmierci.

Wreszcie wydostali się ze strefy śniegów, roślinność zaczęła silniej występować, a i cieplej się stawało.

Pewnego dnia, około południa, wskazał książę ręką przez otwarte okno w kierunku na prawo i rzekł:

„Tam koniec naszej podróży!“

I w godzinę później zdawało się Anielci, że ma fata morganę przed sobą, jedno z tych zjawisk przyrody, co wędrowca pustyni zwodzą.

Wśród tej pustyni ukazał się oczom jej elegancki pałac, jaki śmiałoby mógł stać w pobliżu Paryża, a naokoło tego pałacu jakby porozrzucane tu i owdzie chaty.

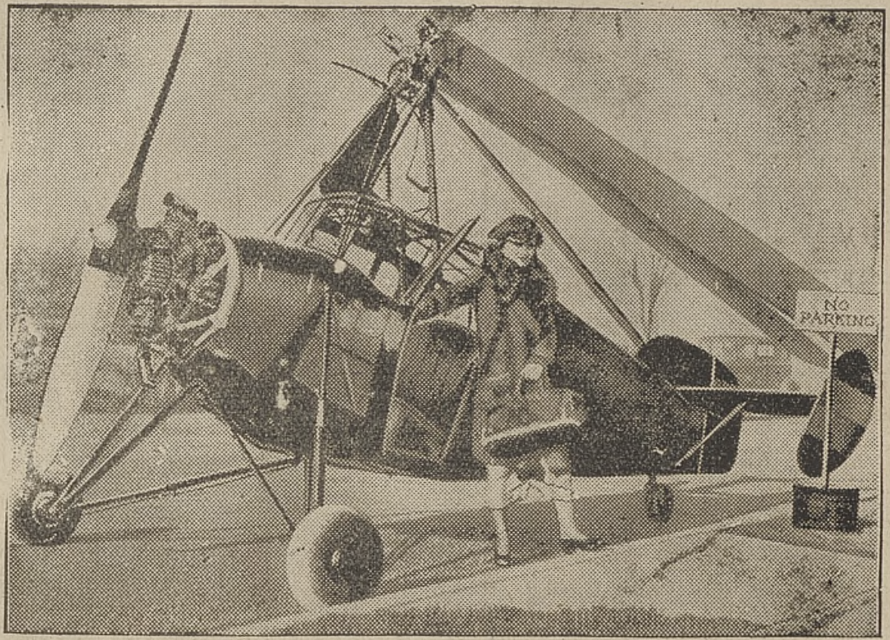
Tuż i komin wysoko sterczący ujrzała, a z niego prosto ku niebu wydobywający się dym a za małą chwilę i ucho dosłyszało turkot pracujących maszyn, łoskot spadających młotów. — Bezwątpienia, tu w dalekiej Syberji, na bezludnym stepie, powstało przedsiębiorstwo i to w najnowszym stylu.

„To jest Barbiniczek“, rzekł książę do Anielci, wskazując na pałac i domy, „a to wszystko, co tu widzisz, należy do mnie. Miejscowość tę nazwałem Barbiniczek, bom ja ją stworzył, w miejscu, gdzie przedtem nic nie było! Te tam chaty służą za mieszkanie moim robotnikom, — robotnikom, którzy wcale nie z ochotą mi służą. Niewolnicy — ale nie jam ich nimi zrobił. Są to ludzie, którzy na rozkaz rządu wygnani zostali, — skazani na deportację do robót przymusowych. A że rząd ma ich za wiele i wszystkich nie może zatrudnić w swoich kopalniach, odnajmuje ich właścicielom kopalń tutejszych, — nadzór jednak nad nimi sprawują rządowi nadzorcy.

„Opowiadam ci to wszystko, Anielciu, by cię nic nie dziwiło ani strachem nie napełniało, mieszkać będziesz zresztą w moim pałacu i zaręczam ci jeszcze raz, że ci na niczem zbywać nie będzie.

„Staram się o twoją miłość naturalnymi, dozwolonymi środkami, — sympatja, czy miłość przymusem zdobyta nie przedstawia dla mnie żadnej wartości, — czekać będę cierpliwie, aż sama, dobrowolnie mi się oddasz. Nasza podróż skończyła się, jesteśmy u celu, — daruj mi, jeżeli z winy lub wiedzy mojej w czasie podróży wygoda twoja pozostawiała cokolwiek do życzenia.“

Słuchając księcia tak do niej przemawiającego, nie wiedziała Anielcia, czy ma brać słowa jego na serjo, czy to tylko drwiny z jego strony. Ona była przecież w jego rękach, poco się miał troskać o jej wygody, — postępowanie jego jednak odpowiadało w zupełności słowom, bo przyznać musiała, że w czasie tej długiej podróży, sam z ujmą dla siebie, nie szczędził trudów i zabiegów, by jej tylko na niczem nie zbywało.



W Ameryce skonstruowano nowy typ autożyra, którego główne ulepszenie polega na tem, że po dotknięciu ziemi podczas lądowania, pilot może automatycznie zwinąć wiropłaty. W ten sposób umożliwia się lądowanie nawet na przestrzeniach wąskich, naprzykład na jezdniach ulic.

Ekwipaż zatrzymał się przed pałacem, — z głównych drzwi wchodowych wyszła stara kobieta, ubrana w strój fantastyczny, jaskrawy — żółta cera, wielkie, ciemne, ruchliwe oczy zdradzały cygankę, która w dziwny jakiś sposób musiała się dostać na służbę do księcia.

Zbliżywszy się do niego, upadła przed nim na kolana i zaczęła nogi jego całować.

Na powitanie to jej książę szorstko dosyć odpowiedział, kazał jej powstać, następnie zamienił z nią kilka słów w języku dla Anielci wprawdzie niezrozumiałym, ale to pewna, że nie rosyjskim, — tyle zrozumiała. Cyganka zwróciła się do Anielci, powitała ją z pokorą a zarazem dała do zrozumienia, by za nią iść zechciała.

„Idź z nią, moje dziecko“, rzekł książę, „cyganka zaprowadzi cię do twego pokoju. Nie będzie ci tam na niczem zbywało, — przedewszystkiem zostawiam ci czas, byś po podróży wypoczęła. Zresztą możesz robić, co ci się żywnie podoba. Możesz wychodzić sobie z pałacu, jeżeli czujesz potrzebę przespacerowania się, robię cię tylko uważną, że ucieczka stąd tysiąc razy trudniejsza, niż twoja pierwsza próba; spoglądnij wokoło siebie, — znajdujesz się na kraju stepu, tak zwanej Baraby, straszniejszego od pustyni Gobi, niebezpieczniejszego od dziewiczego lasu afrykańskiego, niczem śnieżne pola Syberji, przez które przejeżdżaliśmy.

„Do widzenia, Anielciu, byłbym rad, gdyby ci się w moim pałacu podobało!“

Następnie zwrócił się do Iwana, któremu kilka rozkazów spiesznie wydał.

Cyganka szła naprzód, — nieszczęśliwa dziewczyna postępowała za nią, — ta myśl, że się niemal na najdalej położonym krańcu Rosji znajduje, daleko od cywilizacji, sprawiała w tej chwili w niej uczucie, jakby z pochyloną na piersi głową idąc za cyganką, szła na rusztowanie, — na stracenie.

Szły po szerokich, dywanami wyściełanych schodach, mijały ściany poobwieszane kosztownymi obrazami.

Wtem, na pierwszem piętrze otwarły się nagle drzwi — młody mężczyzna wyszedł naprzeciw nich.

Ujrzawszy Anielcię, przystanął zdziwiony; Anielcia podniosła głowę i zwroki ich skrzyżowały się na chwilę.

Na chwilę tylko, — bo młody mężczyzna ze wzgardą odwrócił głowę.

Rzucił na Anielcię spojrzenie, które biednej dziewczynie duszę jakby sztyletem przeszyło.

Było to spojrzenie pogardy, — ba, więcej jeszcze, — wstrętu.

Przy samej poręczy czerwonym aksamitem obitej przesuwając się, przebiegł koło niej, jakby się bał, by suknie jego nie otarły się o nią.

Anielcia sama nie wiedziała dlaczego, — nie zdawała sobie sprawy, — ale policzki jej zapałały ogniem wstydu, — wzrok młodego człowieka zabolał ją niewymownie.

XLIII.

W pogardzie!

Anielcia znajdowała się więc w pałacu księcia Borysa Slatkowa; zadumana siedziała w swoim pokoju. Nagle otwarły się drzwi i do pokoju weszła owa stara cyganka, która ją powitała i na górę wyprowadziła.

Dotychczas Anielcia widziała tylko tę jedną komnatę, w której właśnie była; — cyganka zaproponowała jej wprawdzie, że pokaże jej i inne pokoje, którymi rozporządzać miała, ale Anielcia prosiła, by ją zostawić samą, w spokoju.

Ze starą mogła się bardzo dobrze porozumiewać, bo cyganka ku jej największemu zdziwieniu płynnie mówiła po francusku, co więcej łamała nawet tro-

chę polszczyzną, nic zresztą dziwnego, gdy się rozważy, że cyganie włóczą się wszędzie, łażą od kraju do kraju, i w ten sposób niemałe wiadomości językowe czasem zbierają.

Stara zbliżyła się do Anielci, stanęła jednak w pewnem oddaleniu, ramiona skrzyżowała na piersi i złożyła ukłon, jakby wyczekiwała rozkazów.

„Zbliż się!“ przemówiła do niej Anielcia, „jak ci na imię, jak cię mam wołać?“

„Zefira“, odrzekła siwowłosa cyganka.

„Długo już zostajesz w służbie u księcia?“

„O długo, bardzo długo, — ze dwadzieścia lat; — wtenczas byłam jeszcze młodą i piękną, dziś jestem starą, zżółkłą i brzydką, ale kochałam go tak, jak wtedy kochałam, — jak go się dobrze pozna, musi się go kochać.“

„I mieszkałaś zawsze w tym pałacu?“

„Nie, pani moja, — byłam przedtem w Petersburgu, tam ma książę wspaniały pałac, — wszystko ze złota i marmuru, — a meble, — a dywany i kotary, — a służba i powozy, — tak, tak, inne to było życie, — dziś po wszystkiem, — trudno, nie człowiek losem ale los człowiekiem rządzi.“

Ze słów cyganki przemawiał fatalizm, właściwy wszystkim ludom południowym. Anielcia zauważyła natychmiast, że tę starą kiedyś bliższy stosunek musiał łączyć z księciem, jak teraz, — kto wie, może była nawet, będąc młodą i piękną, jego kochanką, — teraz była na jej głowie późna jesień, bodaj czy nie zima, — przekwitła prędko jak wszystkie cyganki i z kochanki stała się sługą księcia, — nie skarżyła się na to, widocznie wystarczało jej dziś być choćby tylko w pobliżu tego, którego kiedyś kochała.

Anielcia pojmowała to, westchnienie wydobyło się z jej dziewiczej piersi, myślała o Kazimierzu, — być przy nim, — za tę cenę skazałoby się na wszelkie cierpienia, na utratę wszystkich przyjemności życia.

„Widziałaś moja pani swoje apartamenta?“ spytała Zefira, „pójdź, ja ci je pokażę.“

„Tu się gości przyjmuje, — obok jest salon; cudownie urządzony, nieprawdaż? — meble palisandrowe, — sam żółty jedwab, — o, książę bogaty, bardzo bogaty, a kogo kocha, obsypuje darami hojnie. — Możesz, o pani, od niego żądać, czego chcesz, a gdyby ci się teraz nagle zachciało biżuterji z Petersburga, — w tej chwili wysłałby tam książę posłańca.“

„Tego nie pragnę, — wolałabym co innego.“

Anielcia miała zamiar zwierzyć się cygance i powiedzieć jej, że tylko wolności pożąda, ale powstrzymała się, uważając, że lepiej na razie tajemnicę dla siebie zatrzymać. — Widocznie w całym domu nikt nie wiedział, kto ona za jedna i w jaki sposób się tu dostała, ale nie miałoby to żadnego celu, księcia przed jego sługą oskarżać, — cyganka nie zrozumiałaby jej, — sądziła widocznie, że każda dziewczyna musi się czuć szczęśliwą, która się księciu podoba, — uważała to za zaszczyt, być kochanką księcia.

„A tu obok salonu“, ciągnęła cyganka dalej, otwierając drzwi i oczom Anielci ukazując wielką, niebieskim jedwabiem wybitą komnatę, „tu jest twój, o pani, pokój sypialny, musi ci się podobać, tu tak swojsko, tak miło, tak przyjemnie. Napaliłam w piecu i nałożyłam węgli, — jak płomienie oświetlają niebieskie tapety, co za śliczne krzesła, szezlong, niedźwiedzia skóra przed łożem z jedwabnemi poduszkami, — tu się śni miło, tu się marzy słodko!“

I wiele znaczący wzrok rzuciła stara na Anielcię, — a ta, chociaż go nie zrozumiała, — zarumieniła się.

„A te małe drzwi“, mówiła cyganka, otwierając drzwi tapetowe, których Anielcia dotąd nie spostrzegła, „prowadzą przez kręcone schody na dół do ogrodu, — książę go założył, grube go on sumy kosztował, bo ziemia pod kwiaty i drzewa sprowadzana aż z Tomska, — a do Tomska daleko i jak daleko!“

„Czy ten Barbiniczek całkiem od świata odcięty?“ pytała Anielcia, ciekawa dowiedzieć się, gdzie się właściwie znajduje, „niema tu w pobliżu większego jakiego miasta?“

„Nie, o pani moja“, odrzekła cyganka, „kilka stacyj kozackich, nic zresztą, a na drugiej stronie step, — ha, — straszny, — nie odważ się, o pani moja, zapuszczać się weń, niejeden już zginął nędznie, przepłacając odwagę swoją śmiercią.“

Anielcia zauważyła, że cyganka widocznie otrzymała zlecenie od księcia, przestrzegać ją przed stepem i położenie Barbiniczka tak jej przedstawić, że niemożliwem jest za żadną cenę z miejsca tego się wydobyć.

„A stąd do Tomska prócz wozów książęcych niema żadnego innego ruchu?“

„Nie“, odrzekła cyganka, „jak książę jedzie, zaprzęga się sanie lub powóz, a jak złoto się transportuje do Tomska w celu oddania go organom rządowym, wtedy wyprawia się wielkie wozy, które kozacy eskortują dla bezpieczeństwa przed bandami zbójeckiemi.“

„Bandy zbójeckie?“ pytała ciekawie Anielcia, „więc tu w Syberji są i tacy ludzie, cóż oni tu robią w tym kraju, gdzie sama bieda i nędza?“

Cyganka zaśmiała się.

„Tak sądzi każdy, kto Syberji dobrze nie zna, — Syberja biedna, — ha, ha! — Tu więcej miljonerów, jak w Paryżu, Londynie lub innem mieście światowem. A opryszków też niemało, — całe bandy przeciągają po kraju, to są po największej części skazańcy, którym się udało uwolnić się z łańcuchów i umknąć.

„Tych, o pani moja, musisz się najbardziej strzec, — nie wdawaj się nigdy z nimi w rozmowę. Będą ci zastępywać drogę i błagać o pomoc, ale to są niewdzięczni ludzie, a potem, — kto skazańcowi ułatwi ucieczkę, sam się staje banitą, a często i śmierć go doścignie.“

Cyganka chciała odstraszyć Anielcię widocznie, by się nie wdawała z tymi nieszczęśliwymi, którzy na zlecenie rządu pracować musieli dla księcia, — Anielcia zauważyła to i wysnuła z tego odpowiedni wniosek.

„A teraz pójdź, o pani!“ rzekła cyganka, „podam ci teraz obiad, musisz być już głodną, — usługa do mnie należy, nikt inny do ciebie zbliżać się nie będzie, bo służącym najsurowiej jest wzbronionem, wchodzić do tego skrzydła pałacu, — na rozkaz księcia z obawy, by spokój twój nie był zamącony.“

A więc książę i sługom swoim nie dowierzał, jednej tylko Zefirze ufał!

Cyganka zaprowadziła Anielcię do jej pokoju, następnie wybiegła i nie minęło pięć minut, jak wróciła z wybornemi potrawami i winami najlepszej marki.

Anielcia jadła i piła, — głodna była i potrawy jej smakowały.

„To wszystko robota paryskiego kucharza“, ciągnęła gadatliwa cyganka, „sprowadził go książę z Paryża, — a mistrzem jest w swoim fachu Boncoeur.“

„I ten człowiek dostał się do Barbiniczka?“ rzekła zdziwiona Anielcia. „Dla kogoś, co w Paryżu żył, musi być okropnem, żyć na tej pustyni, — musi się mu zdawać, że jest również skazańcem.“

„A i jest nim rzeczywiście, palnął głupstwo w Petersburgu, wdał się z nihilistami i nim się opatrzył, miał policję na karku, a następstwem tego: dziesięć lat wygnania na Syberji.

„Książę dowiedział się o tem, a że kucharzowi chciał pomóc a do tego dobrego kucharza właśnie szukał, wyrobił sobie u władzy, że mu go odstąpiono.

„Siedem lat ma jeszcze do odbycia, z tem wszystkiem może jeszcze mówić o szczęściu, że się dostał do księcia, bo mu tu dobrze i na niczem nie zbywa.

„Książę mu naturalnie płaci“, opowiadała dalej Zefira, „nie zniósłby żadnej darowizny, — Boncoeur zarabia u księcia rocznie dwadzieścia tysięcy franków, a że nie ma sposobności do wydawania pieniędzy, — będzie miał po upływie dziecięciu lat ładny mająteczek zebrany, — błogosławić będzie księcia, jak wszyscy inni.“

„Więc książę ma dobre serce?“ pytała Anielcia.

„Czyż nie zauważyłaś tego jeszcze, o pani? — Rozdaje na wszystkie strony pełnemi garściami, ale potrafi też być i srogi. Kto się odważy mu sprzeciwiać, po nim, — czy tak, — czy owak!“

Ruch ręką, jaki cyganka przy ostatnich słowach zrobiła, dawał do myślenia, że strasznym być musiał w gniewie swoim książę, i że ofiarą jego niejedno już życie padło.

„Książę nie żonaty?“ badała Anielcia, „nigdy nie był?“

„Wdowiec, — dawno to temu bardzo, jak mu żona umarła, — sama ubierałam ją do trumny, — pochowano ją we familijnym grobie książąt Slatkowów w Petersburgu, — wtedy synowie byli mali, — bardzo mali, — Kola zaledwie biegać zaczynał.“

„Więc książę ma synów?“

„Naturalnie, — obydwaj tutaj, — przed godziną dopiero przybył pi[illegible] Grzegorz, major Preobrażeńskiej gwardji! — To mężczyzna, — wdał się w ojca!

„A Kolę, młodszego, który kopalnią kieruje, widziałaś przecież już, o pani!“

„Ja?“

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

HUMOR

Przezorność

Mayer przychodzi do swego wierzyciela, kładzie na stół paczkę banknotów dwudziestozłotowych i mówi:

— Panie Samowarczyk, wiedz pan co znaczy uczciwy dłużnik... Masz pan tu swoje 200 złotych i daj mi pan pokwitowanie...

— Za chwileczkę... — odpowiada Samowarczyk. — Tylko przeliczę...

— Poco się pan masz fatygować? — odpowiada Mayer. — Daj pan kwit na 150 złotych i wszystko będzie w porządeczku...

Pobożne życzenie

Na rogu ulicy stoi mizerny żebraczyna z wyciągniętą dłonią.

— Panie łaskawy, na kawałek chleba...

— Przechodzień wyciąga z kieszeni dziesięć groszy i daje żebrakowi.

— Dziękuję stokrotnie, niechaj Bóg kochanemu panu odda na tamtym świecie...

— No, tak bardzo mi się nie spieszy... mruczy przechodzień.

Nie przeżyję...

Skazanego na śmierć zawiadomiono, że jego prośba o ułaskawienie została odrzucona.

Skazaniec pokiwał głową i odparł:

— Tej hańby nie przeżyję...

I on ma kłopot

Na rogu za taksówkami stoi jedna, samotna doróżka, zaprzężona w chudą szkapinę.

— Panie doróżkarz! — zwraca się szofer do mistrza bata. — Dlaczego ten koń tak smutnie zwiesił głowę?...

— Kto dziś nie ma kłopotów, panie szofer?..

Źle zrozumiała

Do państwa Pimpsztokowskich mają dziś przyjść goście. Pani Pimpsztokowska przywołuje przeto Marysię i poucza ją:

— Marysiu, gdy będziesz dziś podawała do stołu, ubierz się przyzwoicie, tylko mi nie wkładaj tych twoich świecidełek...

— Zatem, proszę pani — odpowiada Marysia — wprawdzie nie mam znowu takiej wielkiej biżuterji, ale w każdym razie dziękuję pani za ostrzeżenie...

Pod gazem

Panowie Kropelka i Supełek są gorącymi patrjotami. Patrjotyzm swój objawiają intensywnym popieraniem monopolu spirytusowego. Właśnie obaj urżnęli się w pestkę i zygzakami odprowadzają się do domu. Zatrzymali się przed bramą i jeden z nich wydziera się na całe gardło:

— Kundzia!... Ku.. Ku.. Kuńńdziu!..

Po chwili otwiera się okno na pierwszym piętrze i wygląda zaspane oblicze pani Kunegundy.

— Zejdź no duszko na dół, — woła zalana postać — i poznaj, który z nas jest twoim mężem.

Wogóle nie było...

Spotykam wczoraj na ulicy Ciumkowskiego. Całą głowę ma chłop obandażowaną.

— Ciumkowski — powiadam — co się stało?

— Ano... Nieszczęśliwie wskoczyłem do tramwaju...

— Poślizgnąłeś się na stopniu?

— Nie, uważasz, ze mną była insza historja... Wskoczyłem całkiem prawidłowo, ale byłem uważasz, trochę podchmielony i nie zauważyłem, że tramwaju wogóle nie było...

Przykra prawda

Dwie kumoszki spotkały się na schodach:

— Coś mi się widzi — powiada pierwsza — że pani mąż żadnego zajęcia nie ma... Przez cały dzień nic nie robi...

— Ach, moja pani!... — wzdycha druga — W nocy to samo...

Humor artysty

Buster Keaton przyjmował gości i pełnił bez ujmy honory pana domu. Nils Asther zamówił herbatę i dwa jajka w szklance, a Gary Cooper dodał, prosząc o to samo, iż muszą być świeże.

Buster Keaton pospieszył do kuchni i zameldował kucharce:

— Cztery jajka w szklance — dwa z nich muszą być świeże.

Robi wszystko byle... schudnąć

Pan Teofil wyraził się kiedyś w towarzystwie w ten sposób:

— Moja żona jest tęga jak beczka, ale robi wszystko co może byle schudnąć. Ona nawet nie czyta w gazetach wiadomości podanych „tłustym" drukiem...

Miłość

Wacuś zakochał się beznadziejnie w uroczej pannie Sabince, ekspedjentce magazynu z konfekcją. Wacuś poprostu usycha z miłości. Wreszcie decyduje się na stanowczy krok. Wchodzi do magazynu, pada przed ladą, za którą pracuje Sabinka, na kolana i woła:

— Kocham panią, Sabinko! Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

— Nie.

— W takim razie pani pozwoli mi tuzin chusteczek do ocierania łez.

Na święta!

500 złotych nagrody

i darmo 50.000 kostjumów damskich

1. Nagroda 200 zł. w gotówce 2. Nagroda 100 zł. w gotówce 3. Nagroda 80 zł. w gotówce
4. Nagroda 60 zł. w gotówce 5. Nagroda 40 zł. w gotówce 6 Nagroda 20 zł. w gotówce

W celu zjednania sobie klijentów wśród szerokich warstw konsumentów, postanowiliśmy ogłosić konkurs z nagrodami pieniężnemi za dobre rozwiązanie szarady.

Prawidłowe rozwiązanie należy nadesłać wraz z zamówieniem na jeden z niżej wymienionych reklamowych pierwszorzędnych kompletów.

	5	

Objaśnienie: W osiem wolnych kratek wstawić liczby dowolne od 1—9 w ten sposób, aby suma ich we wszystkich kierunkach dała liczbę 15.

Oprócz powyższych nagród pieniężnych, postanowiliśmy również rozdać zupełnie bezpłatnie

50.000 kostjumów damskich

tym klijentom, którzy zamówią 1 lub więcej kompletów. Zaznaczamy, że w każdej paczce musi się znajdować 1 kostjum damski.

NASZE REKLAMOWE KOMPLETY.

TYLKO ZA ZŁ. 12 40.

wysyłamy: 3 metry materjału na ubranie męskie bardzo modne (szer. 140 cm.), lub na ładny płaszcz damski, 1 swetr męski elegancki, specjalnie na wiosnę, 1 koszulę męską w dobrym gatunku z wykończeniem satynowem, 1 parę kalesonów w doskonałym gatunku, 1 parę skarpetek bardzo mocnych, 1 pasek zamszowy do spodni z ładną niklową klamrą, 1 krawat jedwabny najmodniejszy i 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem.

TYLKO ZA ZŁ. 12.10

wysyłamy: 4 metry materjału t. zw. „Szkocki", najnowsze wzory wełnianych towarów, na modną i elegancką suknię damską, 1 chustkę w modne kolorowe kraty jasne lub ciemne, jeden swetr damski (pullower) najmodniejszy w obecnym sezonie, 1 parę pantofli (podać rozmiar obuwia), 1 koszulę damską madepolamową z ładnym wstawieniem jedwabnem we wszystkich kolorach, 3 chusteczki damskie batystowe z jedwabną obwódką i 1 bomboniere toaletową!

TYLKO ZA ZŁ. 23,70

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów, na elegancką bieliznę męską, damską i pościel, 6 metrów flaneli bieliźnianej miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę lub na piżamy i szlafroki, 6 metrów zefiru w modne prążki na koszule męskie dzienne, lub 4 metry materjału na piękną suknię damską i 9 metrów ręcznikowego czysto białego lub 12 ręczników z frendzlami.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienia. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i NATYCHMIAST zwracamy pieniądze. Adresować:

Firma „POLSKI KONSUMENT" Łódź, Al. Kościuszki Nr. 36 — 150

Kto nadeśle prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem na jeden z wyżej wymienionych kompletów, będzie zamieszczony na liście uczestników przy podziale nagród.

Podział nagród pieniężnych odbędzie się w obecności Rejenta Łódzkiego nieodwołalnie w dniu 25 kwietnia 1935 roku.

Każdy powinien wykorzystać okazję, gdyż kupując komplet pierwszorzędnych towarów, może otrzymać nagrodę pieniężną za rozwiązanie szarady i otrzymuje 1 kostjum damski zupełnie bezpłatnie.

Na życzenie klijentów, którzy chcą poczynić zakupy przedświąteczne, termin podziału nagród został przedłużony do dnia 25 kwietnia 1935.



MASZYNY DO PISANIA

małe i duże, nowe i używane — najkorzystniej z gwarancją:

SKÓRA i S-KA POZNAŃ,

Aleje Marcinkowskiego 23.

OGŁOSZENIA DROBNE

DWÓCH przyjaciół, blondyni miłego charakteru, religijni, poszukują towarzyszek życia 18 do 26 lat. Pierwszeństwo mają cośkolwiek gotówki, wyprawę, celem usamodzielnienia lub małą posiadłość. Rzecz traktujemy poważnie. Anonimy do kosza. Zgłoszenia: Redakcja „Moich Powieści pod Ogrodnik i Siodlarz-tapicer.

PANIENKA ze średniem wykształceniem poszukuje jakiejkolwiek posady Wiad. Wyrwicka, Kalisz, Piłsudskiego 28.

KAWALER, lat 21, z zawodu piekarz-cukiernik z porządnej rodziny, muzykalny, szuka towarzyszki życia. Łaskawe zgłoszenia do M. P. pod „Pomorzanin".

BIURALISTA - MAGAZYNIER obeznany z branżą zbożową, budowlaną, elektrotechniczną, poszukuje posady. Zgłoszenia do Redakcji M. P. pod nr. 88.

PRZEWODNIK po polskiem wybrzeżu Bałtyku i po ziemi kaszubskiej do nabycia w większych księgarniach lub w administracji naszego pisma. Cena zł 2,50. Książkę tą, którą powinien posiadać każdy turysta i każdy, zwiedzający polskie morze, wysyła nasza administracja bez doliczania kosztów przesyłki, po otrzymaniu należytości przez P. K. O. 207.393 Wystarczy adresować: „Moje Powieści" — Żnin.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł. 2,85. Pod opaską miesięcznie zł. 1,50, kwartalnie zł. 4,50 Zagranicą 1,50 zł miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8. Telefon 32.

Rękopisów nie zwraca się

P. K. O Nr. 207.393.

CENY OGŁOSZEŃ: $^{1}/_{1}$ strona 450,- zł, $^{1}/_{2}$ str. 225,- zł i td. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy $50^{0}/_{0}$, zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się $50^{0}/_{0}$. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca ALFRED KSYCKI — Redaktor odpowiedzialny MARJA ZEMMLERÓWNA — Drukarnia L. KSYCKIEGO w Żninie.